

Oświadczenie rzecznika rządu PRL Jerzego Urbana w związku z przemówieniem kanclerza H. Kohla

trampkarzy i juniorów młodszych: kurencje lekkoatletyczne, sporty
ŁKS Łomża — Ostrovia Ostrów obronne i gry rekreacyjne. Na
Maz. (sobota, godz. 15 i 16.30), O- starcie stanu pracownicy pięciu
limpia Zambrów — MKKS Pies- działów przedsiębiorstwa.



Takich czworaków jest we wsi kilka.

Uczcie się, bo z tego będziecie żyli! Ja dostałam się do Liceum Wychowawczych. Przedszkoli w Białymstoku. Kiedy wychodzi na Planety, a w radio leci relacja z uroczystego wręczenia aktów nadania ziemi. W najbliższą niedzielę iade do domu. Onopowiadała jak to było. Uroczystość odbywała się w ośahu w Krasnem. Chłopi przyjechali na koniach, co z „unruy” dostali. Były władze, przemówienia. No i przedstawienia piosenek. Wszędzie wyczuwało się radość, że to już koniec wojny. że się pracuje na swoim. Mój przyswł teść dostał też trzy hektary z reformy. Jego żona miała 13 ha i niecały hektar ogrodu. Ale do Rusłowiczów przyszedł na trochę później. Najpierw pracowałam dwa lata w przedszkolu w Białymstoku, potem w Domu Dziecka w Krasnem. Tu poznałam swego męża.

Cieżko było na początku. Brakowało studni. Po wodę chodzono do sąsiadów.

rowska. Muzyki i śpiewu uczył mój brat — Ignacy Sidorowicz. On sam uczył się u Stuligroza w Poznaniu. Nazywała go orzanista. Pracuje jako księgowy w gospodarstwie WOPR. W klubie ma zespół dziecięcy wokalnorecytatorski, plastyczny i zdaje się — choreograficzny. Wieczorami chodzą tam starsi, patrzą na telewizję, to padała. I młodzież ma gdzie się spotkać. Rodzice są zadowoleni, że dzieci mają rozrywkę i zalecie.

Tylko, że te dzieci jak podrosną, poducza się, to uciekała do miasta. Potem przyjeżdżała z Białegostoku — mam, dai chociaż słoniny. Ale pracować na wsi nie bardzo im się chce. Gospodarka, to kłopotarka, ale ktoś to musi robić. Mój syn też chciał uciekać. Ale ja mówię: — Svnku, gdzie, ty pójdziesz do bloku? Co tam będziesz robił? Na szczęście posłuchał. Jego syn.

Prawo prasowe w praktyce (1)

Pierwsze spostrzeżenia

Znosi się na to, że dopóki przepisy prawa prasowego nie dotrą się w praktyce, najczęściej będą używane i nadużywane dwa bliźniacze instrumenty tego prawa — sprostowania i odpowiedzi.

Ciełym marzeniem niejednego kierownika, dyrektora, prezesa jest, aby dziennikarz pisał o kierownictwie przezeń instytucji tak jak się przyzwyczajono pisać o zmarłych: dobrze lub wcale. Najlepiej to jedynie, co szef owej instytucji oświadczył dziennikarzowi o publikacji przedstawił, a jeszcze lepiej — po załatwieniu dziennikarskiego tekstu. Gdyby dziennikarze ograniczyli się do takiego tylko źródła informacji o funkcjonowaniu przedsiębiorstw, urzędów i wszelkich innych jednostek organizacyjnych przejawiających jakąkolwiek działalność publiczną, gazety nieuchronnie przemieniłyby się w urzędowy biuletyn informacyjny — sprawozdawczy, a wytrwały czytelnik, który chciałby to czytać, wkrótce zawołałby gromkim głosem: „Skoro jest tak dobrze, to dlaczego tyle zła wokół?” I miałby świętą rację.

Dziennikarz czerpie materiał do swych publikacji z rozmaitych źródeł. Niepoślednią w tym rolę odgrywa jego osobiste spostrzeżenia i przemyślenia. Wspierają je i wzbogacają kontakty z wieloma ludźmi, sygnaliści czytelników. Dzięki temu produkt dziennikarskiej roboty nie jest, i być nie może, akurat taki, jakiego by sobie życzyli kierownicy instytucji, których niektóre publikacje dotyczą. I bardzo dobrze, że taki nie jest.

Jedną z podstawowych powinności prasy jest przedstawianie ujawnionych faktów życia publicznego i ich krytyka. W granicach dozwolonych prawem i zasadami współżycia społecznego — rzecz jasna.

Nikt nie lubi krytyki, która dotyczy, choćby pośrednio, jego osoby. To prawda powszechnie znana. Trzeba sporego wyrobienia społecznego, niemałej kultury osobistej i taktu, aby wobec krytyki, zwłaszcza krytyki prasowej, zdobyć się na umiar, na obiektywizm we własnych ocenach i sądach, potrafić się znaleźć, zareagować właściwie.

W naszej redakcyjnej robocie mamy wiele przykładów takich właśnie zachowań i postaw, reakcji wzbudzających szacunek, nawet jeśli adresat krytycznej publikacji się z nami nie zgadza.

Pomijam tu reakcje niektórych czytelników jako osób indywidualnych. To obrobny problem.

Ala nawet wśród dyrektorów, a więc ludzi, od których należałoby oczekiwać i wymagać znacznie większego zrozumienia dla funkcji społecznej krytyki, raz po raz ujawniają się tacy, którzy usiłują uczynić z instytucji prawnej sprostowań i odpowiedzi swoisty instrument, mający ich zabezpieczyć przed wszelką krytyką prasową na przyszłość.

Sposoby są różne. Jednym z nich jest taktyka zaprzeczania faktom. Nie dlatego, że były one nieprawdziwe. Zaprzeczają się dla zasady, z wyrachowania, w zamiarze postawienia autora publikacji przed alternatywą: „Jeśli się z nami nie zgadza, to niech to NAM udowodni”.

Wraz z takim zaprzeczeniem idzie do redakcji żądanie zamieszczenia sprostowania. Wiele z nich odpowiada klasycznej już formule, iż opisane zdarzenie miało miejsce nie we wtorek, a we środę, choć dla relacjonowanej w publikacji sprawy nie miało to absolutnie żadnego znaczenia.

Jedno z białostockich przedsiębiorstw, zżenione publicznie za rażące naruszenie prawa wobec swej pracownicy, zażądało

zamieszczenia sprostowania, i jeszcze przeproszenia w dodatku, twierdząc, iż podane w publikacji fakty są całkowicie zmyśnione, albowiem wymieniona z imienia i „pierwszej litery nazwiska osoba u nich nigdy nie pracowała. Autor publikacji istotnie zmienił personalia ofiary tej niesolidności zakładu, chcąc jej oszczędzić kłopotliwego rozgłosu. Sam jednak incydent był aż nadto dobrze znany kierownictwu. Mimo to nie wahano się zażądać sprostowania, przemilczając całkowicie meritum sprawy. Oto metoda. Komu i czemu ona służy?

Innym taktycznym wybiciem jest żądanie zamieszczenia na łamach gazety odpowiedzi na krytyczną publikację, przy całkowitym zignorowaniu wymogów stawianych dla takich odpowiedzi przez prawo prasowe.

Świadczy to jak najgorzej o sposobie pojmowania przez tych kierowników, w ogóle funkcji prawa. Jakże mogą wtedy instytucja prawidłowo kierować? Wybierając z tekstu ustawy to, co jest dla nich w danej sytuacji wygodne, nie przyjmują natomiast do swej świadomości tego, co ich krępuje i ogranicza. To przecież jest typowy schemat pieniaczwa.

Podstawowe wymogi, jakie prawo prasowe stawia odpowiedzcom, co do których istnieje obowiązek ich opublikowania, to, aby odpowiedź była rzeczowa i aby dotyczyła stwierdzeń zagrażających dobrom osobistym.

Odpowiedzi, jakie do redakcji nadchodzą z kategorią żądaniem ich opublikowania w swej przylatującej większości nie spełniają żadnego z tych podstawowych warunków. Przede wszystkim daleko im do rzeczywistości. Wytknięto np. w artykule, że zakład przemysłowy taki to i taki wypuścił do obrotu handlowego pure butyl. Nadchodzi na to kilkustronowa odpowiedź podpisała przez dyrektora, a dla większego wrażenia jeszcze przez sekretarza PZP, przewodniczącego związku zawodowego i przewodniczącego rady pracowniczej. W odpowiedzi takiej duży i obszerny, to tym, jak to zakład wykonuje plany, jak je przekracza, że został ongiś wyróżniony regionalną odznaką honorową, zajął trochę miejsce w jakimś konkursie. Jest tam jeszcze i o tym, że cała załoga jest oburzona, że taka publikacja zniechęca do wydajniejszej pracy i w ogóle, że takie publikacje przeszkadzały w kierowaniu zakładem (gdymy tylko publikacje przeszkadzały, mieliśmy już dawno dobrotę). O owych białych, wypuszczonych na rynek przez tak zaangażowaną załogę pod tak operatywnym kierownictwem, parę zdawkowych słów na końcu, że owszem, tak mogło się zdarzyć, ale że to była powód, aby z tym publicznie wyjechać. Wiece kierownictwo zakładu domaga się opublikowania tej odpowiedzi.

Gdyby autor takiej odpowiedzi zapytał, w czym upatruje w kwestionowanej publikacji stwierdzenia zagrażających, z przekroczeniem prawa, dobrom osobistym, jakim konkretnie dobrom i czym, miałby z odpowiedzią niemałe kłopoty. Bo przecież w istocie w tych anty-redakcyjnych w założeniu akcjach nie chodzi najczęściej o ochronę czyichś praw osobistych, jako że nikt zamachu na nie nie czynił, a jedynie o urażenie ambicji kierownika. Na to zaś prawo prasowe nie przewiduje żadnego remedium.

Żądanie publikowania sprostowań i odpowiedzi dla dogodzenia własnemu, opacznie pojętym ambicjom, kwalifikuje się jako zwykłe nadużycie prawa. Takie żądania nie muszą być uwzględniane.

ZENON MŁYŃCZYK

Historia, którą ojcowie przeżywali...

Ciąg dalszy ze str. 1

zapomniałem nazwy miejscowości. Niemiec nazywał się Goldyban. Jak zobaczył, jak ja robił, to zostawił mi wolną rękę. W niedzielę nie pracowało się, ale jeśli dawał jak w zwykły dzień: pierwsze śniadanie, drugie śniadanie, obiad, kolacja.

Po wojnie, gdzieś w latach sześćdziesiątych pracowałam ja w PGR, jako brzojadzista. Dyrektorem zdaje się był Stankiewicz, niekieski gospodarz, praktyk. Ale — bywało — ja go przemożem. Mówi: zrobiłm tak i tak. Ja na to — czasem durniejszy może mądrzejszego nauczyć. On się śmieje i robi tak jak ja radzę. No i wychodzi, że ja mam rację. Tak przetracowałam trzy lata i siedem miesięcy. Odczodzą, bo swoje trzeba lepiej dopatrzyć. A dyrektor na to: — Rzucal swoją ziemię i zostań tu na stałe. Na starsze lata dostaniesz emeryturę.

Dyrektorowi podobała się moja praca i to, że u mnie nikt nie miał prawa nie skombinować. Ja umiałm przypilnować. Takie omioty. Patrzę, że ktoś za bardzo kreci się przy zbożu, to ja go biore do pomocy przy sobie. To się przypiliła, czemu pan nie wysłesz mnie do magazynu? Ja na to, że lubię z toba pracować. Inszemu nie chce się znów robić. Oj, zmieniło się przy mnie ludzi, zmieniło.

Teraz ludzie żyją inaczej. Lepiej, ale nie ma takiego porządku i obyczaju. Wszelkie panny uciekają do miasta. Taka, jak się wyuczy, to nie chce być w tym kłopotliwym. Rząd powinien to jakoś przyrzyczyć. Mój młodszy syn, Mitek dochodzi do czterdziestki, a jeszcze nie ożeniony. Ale weź się ożeni, to albo nie chce robić, albo ucieknie do miasta.

Ja już się zastanawiam, co dalej. Zebrał zboża z pól i mówię, że trzeba coś zrobić z gospodarstwa. Chyba przyjdzie się oddać za rentę, bo sił nie starcza. Mitek na to, że jeszcze się zastanowi, może przejmie ziemię. Ano zobaczymy...

Dobrzyńówka jest już w odświeżonej szacie. Na rocznice reformy odnowiono napisy na pamiątkowym kamieniu. Droga, aż do białostockiej szosy, wysypana świeżym żwirem. Wyprostowały się znaki drogowe. Ta droga już od wczesnego lata jeździła, a to dziennikarze, a to urzędnicy. Jeśli kto z miasta pojawi się u sołtysa, ten od razu — nie pytając — kieruje do Wasiluki i Komorowskiego. Bo tylko ci dwaj pracują jeszcze na ziemi otrzymanej z reformy. Dla odmiany odwiedzamy rodzinę Rusłowiczów, którzy podczas reformy zaliczali się do grupy malorolnych.

Wita nas młody gospodarz — Marek. W ubiegłym roku przejął gospodarstwo od oia. Przypomina, że nie ma czasu na dłuższe rozmowy z dziennikarzem. Właśnie jedzie z ojcem „ciuki” (sprasowana w kostkę słome) zwozi. Zamiast rozmowy proponuje nagranie na taśmę audycje radiową. Wypowiadają się tu i Wasiluki i Rusłowicz i inni. — Wszystko tu jest — mówi i idzie do pracy. Rozmawiam z matką Marka, Jadwigą Rusłowicz.

— Historia ma dwie strony — rozumie gospodyni

— tę co układała w książkach i tę co ojcowie przeżywali. Każda wieś i każda rodzina inaczej. My tu w Dobrzyńówce mieliśmy swoje wydarzenia, gdzie indziej działo się coś innego. Przeżyli sporo, ale teraz nie można narzekać, dobrze mamy. Pietrowy dom, gaz, centralne ogrzewanie, lodówka, zabudowania jak należy, maszyn. Syn się ożenił, Hania pochodzi z Białegostoku. Ach, jaka dobra synowa. Potrafi wszystko zrobić. Zgodnie żyjemy, byłoby w świecie być spokoj.

Ala zaczęło od początku. Wybuchła wojna. Wojska radzieckie zrobiły lotnisko koło Dobrzyńówki. W każdym domu mieskał pilot z rodziną. U moich rodziców kwatrował się Griza Kozaków z żoną Mariusią i córka Jola. Szezerzy byli. Wszelkno opowiadali, co i jak w polityce.

Kiedys śpimy, a tu budzi nas ogromny huk. Ojciec wychodzi na podwórze i patrzy, a cały Białystok w dymie. Budzi Grisze.

— Towarzyszu! Towarzyszu! Białystok płonie!

— Szto ty gaworisz, nie charasz tak gaworzyć.

Pobiegł do sztabu. Wraca i mówi do oia. — Da paszka, sukisynny, bombardują. — Och sukisynny, och sukisynny. Łapał się za głowę. W trzy minuty spakowali się i wychcieli. Prosiłam żeby napisali do nas. Ale żadna wiadomość od nich nie nadeszła. Nie wiem, czy żyją.

Jak przyszło wyzwolenie ojczulek mówi do nas: —

Pranie robiłam nocami, bo wstydziłam się tak w dzień biegać bez przerwy. Przez trzy miesiące spałam w stodole, bo nie było mebli. Maż zaczął pracować jako sklepowy. Zarabiał najpierw 750 zł, potem 1500. Wzieliśmy na raty meble. Te krzesła co teraz w kuchni stoja, to jeszcze z tamtego zakupu. Szafa trzydrzwiowa ko-

Krzysio ma już dwa lata. Drugie dziecko w drodze. Mam nadzieję, że kiedyś Krzysio będzie tu gospodarzem. Wszelkno urządzone jak trzeba, tylko ziemi mamy trochę za mało. Ale naokoło dużo starszych gospodarzy. Marek będzie miał prawo pierwokupu.

ZOFIA JADCUK



JÓZEF KOMOROWSKI (na zdjęciu) i JÓZEF WASILUK, jako jedyni spośród byłej służby folwarcznej gospodarz na ziemi otrzymanej z reformy rolnej.

szowała 900 zł, 10-tedzko dzielone — 150.

Żył się coraz lepiej. Kraj się odbudowywał. Teraz mamy światło elektryczne, wodociąg z zakładu WOPR, sklep na miejscu, maszyn. Przy gospodarstwie państwowym jest klub „Ruch”. Kierownicza jest moja córka — Krystyna Noso-

W 40 rocznicę bułgarskiego powstania

Karty dziejów Bułgarii zapisane są zdarzeniami burzliwymi i bohaterkami, szczególnie dramatyczny okres to pięć wieków osmańskiej niewoli i walka o wyzwolenie określana jako narodowe odrodzenie. Kraj odzyskał wolność w 1877 roku w rezultacie zwycięstwa Rosji w wojnie rosyjsko-tureckiej. Ale w wyzwolonym kraju długo jeszcze nie było spokoju.

9 września upływa 40 lat od wybuchu powstania ludowego, którego nieaprecjalnym sukcesem było obalenie rządu monarchistycznego. Na jego nielcju powstał w Sofii rząd ludowo-demokratyczny, na którego czele stanął Georgi Dymitrow, wybitny działacz bułgarskiego i międzynarodowego ruchu komunistycznego. Z jego nazwiskiem wiąże się w Bułgarii kształtowanie nowej świadomości społecznej i wszystkie najbardziej istotne wydarzenia w życiu Bułgarskiej Partii Komunistycznej.

Prologiem niejako do powstania wrześniowego z 1944 roku stało się inne wrześniowe powstanie — antyfaszystowski zryw w roku 1923, któremu przewodził Georgi Dymitrow, już wtedy członek KC BPK. Na swój autorytet i popularność zapracował aktywna działalnością polityczną. Min w 1913 roku wygłosił antywojenne przemówienie jako poseł do Bułgarskiego Zgromadzenia Narodowego. W czasie I wojny światowej przeciwstawiał się imperialistycznym planom Bułgarii. Po zorganizowaniu demonstracji pod hasłem „O pokój i chleb”, stanowiącej wyraz solidarności z Rewolucją Październikową, trafił do więzienia. Po nownie został aresztowany po wygłoszeniu do robotników wzywającego przemówienia podczas grudniowego strajku w 1918 roku, jednego z wielu, jakie w tym czasie organizowali komunisty.

Po kolejnym, wielkim strajku transportowców doszło do utworzenia w Bułgarii rządu

z Aleksandrem Stamboliskim — „chłopskim premie-mierem” na czele. Efektem nawiązywania przez niego kontaktów m.in. z Polską było zaproszenie do Sofii Wincentego Witosa. Rząd Stamboliskiego — nie zaakceptowały przez mieszczanstwo i większość komunistów — w czerwcu 1923 roku został obalony przez ideologa bułgarskiego faszyzmu, nacjonalistę Aleksandra Cankowa, który stanął na czele nowego rządu.

Nastął czas terroru, aresztowań ludowców i członków partii, związanych z obaloną władzą. W odpowiedzi na wezwanie KC BPK o utworzenie frontu antyfaszystowskiego i apele Georgi Dymitrowa nawiązujące do walki zbrojnej, wybuchło pod jego przywództwem powstanie, którego celem miało być ustanowienie rządu robotniczo-chłopskiego. Bohaterski zryw, o którym Bułgari mówią, jako o pierwszym na świecie powstaniu antyfaszystowskim, zakończył się jednak klęską. Powstanie to, poprzedzone szeregiem walk i potyczek, wybuchło nocą z 22 na 23 września, obejmując teren połnocno-zachodniej Bułgarii. W zajętych przez powstańców Ferdyndzie (Michailowgrad) ulokował się komitet rewolucyjny z Dymitrowem. Kolarowem i Toszewem. Mimo zdobycia wielu miast i stonokowego rozległości zasięgu powstania, jego uczestnicy musieli ulec przeważającemu siłom wojsk rządowych. Georgi Dymitrow wyemigrował do Wiednia, skąd

wraz z innymi działaczami wzywał robotników do dalszej walki. — rajece do końca roku 1925 rządu Cankowa, zdyktował owanego następnego przez cara Borysa III pod presją europejskiej postępowej opinii publicznej, to była tzw. białego terroru, tropienia i mordowania działaczy komunistycznych i innych działaczy

W roku 1927 — już pod rządami Andrieja Ljapczewa, charakterystycznym jest pewna stabilizacja gospodarcza i polityczna, zalegalizowana została Bułgarska Partia Robotnicza. Ale tzw. Blok Narodowy, utworzony w latach dwudziestych, który wnieśli w Bułgarii kolejną falę strajków, nasilił represje wobec komunistów. W tym czasie przebywający na emigracji Georgi Dymitrow, na którego

wydano zaocznie dwa wyroki śmierci, stał się aktywnym działaczem międzynarodowego ruchu komunistycznego. Odmienne, niż w Polsce potoczyły się losy Bułgarii w latach I wojny światowej. Prohibitorowska polityka rządu monarchistycznego, który przystąpił do tzw. „paktu trzech” spowodowały wkrótce na terytorium kraju w 1941 roku wojsk niemieckich, które stały się atakowały Grecję i Jugosławie. Zdetonowana, antyfaszystowska działalność komunistów doprowadziła do utworzenia wiosną 1943 roku przez KC KPB Narodowowyzwoleniczej Armii Powstańczej. Platformą idea-

wa stał się dla sił antyfaszystowskich program Frontu Patriotycznego, który został ogłoszony przez działającą w Związku Radzieckim pod kierunkiem Georgi Dymitrowa radiostacja im. Christo Botewa jeszcze w 1942 roku.

Rozwój ruchu rewolucyjnego oraz klęska von Paulusa pod Stalingradem i kolejne straty wojsk hitlerowskich zachwiały stabilność dotąd polityką cara Borysa III. 14 sierpnia 1943 roku car przybył na zaproszenie Hitlera do jego kwatery głównej w Gierloju pod Ketrzynem. Na żądanie wsparcia armii hitlerowskiej na froncie wschodnim dwoma dywizjami bułgarskimi, car

dał odpowiedź odmowną. Do Sofii wrócił śmiertelnie chory i w kilka dni później zmarł.

Premier Bogdan Filow, zdecydowany germanofil stanął na czele rady regencyjnej, która objęła rządu w zastępstwie 6-letniego cara Symeona. Ale w tym czasie okrzepł już w Bułgarii Ogólnokrajowy Komitet Frontu Patriotycznego. Na przełomie roku 1943/44 rozpoczęła się na terenie Bułgarii sterowana przez rząd wielką ofensywą przeciw partyzantom. Kolejne zwycięstwa ocalałych oddziałów sprawiły, że coraz częściej w ich szeregach zaczęli przechodzić żołnierze armii carskiej. Latem 1944 roku siły partyzanckie liczyły 30 tys. bojowników oraz 200 tys. „jataków”, dostarczających im amunicję i żywność.

Rząd regentów, w granicach kraju zwalczając własną partyzantkę, na zewnątrz deklarował neutralność w wojnie. Nowy premier Murawiew liczył na rozwiązanie sytuacji przez wojska alianckie, których wkroczenia oczekiwał. Tymczasem 5 września Związek Radziecki wypowiedział wojnę carskiej Bułgarii. W ciągu kilku kolejnych dni — w odpowiedzi na wcześniejszy apel KC KPB, wzywający naród do powstania, władza przeszła w jego ręce w różnych miejscowościach. Wojska radzieckie wkroczyły na terytorium Bułgarii 8 września. Oto co pisze o dniach powstania Apoloniusz Zawilski, autor książki „Bułgaria trzynastu wieków”:

„Tymczasem w stolicy dokonywał się zasadniczy zwrot polityczny. Nocą z 8 na 9 września bateria przeciwlotnicza ochrony rządu, batalion

Nowy rząd (do którego weszło czterech komunistów) wysłał delegację do sztabu III Frontu Ukraińskiego, z prośbą o zawieszenie broni, a dokonawszy reorganizacji naczelnych władz wojskowych oraz rozkazodawstwa (...) wziął udział w ostatniej fazie wojny przeciwko Niemcom.

W początkach października trzy armie bułgarskie podjęły ofensywę w Macedonii i w dolinie rzeki Morawy. I armia wyzwoliła 13 listopada Skopje. II armia opuszczała Nisz i dotarła do Kosowego Pola, a IV armia zdobyła Velez. Po dalszej reorganizacji siły zbrojne Bułgarii wzięły udział w ofensywie wojsk radzieckich w składzie III Frontu Ukraińskiego.”

W wyzwolonym kraju młody rząd ludowo-demokratyczny przez pierwsze lata tworzył zryby ustroju socjalistycznego, zacynąc jako defaszyzacji życia politycznego. We wrześniu 1946 roku w wyniku referendum powstała Ludowa Republika Bułgarii, której premierem został Georgi Dymitrow. W dwa lata później jemu też powierzono funkcję sekretarza generalnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej. Bułgaria weszła w okres rozbudowy i industrialacji przy wydatnej pomocy państw obozu socjalistycznego.

KRISTYNA KONECKA

Wrześniowe zwycięstwo



Współczesność socjalistycznej Bułgarii — dzielnica mieszkaniowa „Orfeusz” w Chaskowie.

U Żółtkowskich — zielono. Żerdzie daszku obkleiły mchy, porosty nadgryzają cembrowinę. Tylko rdzewiejąca na brzoścu łaciuch wprowadza nieco zamieszania. Wewnątrz, w studni — posucha.

Co z tego, że się odmułd — narzeka pani Sabina. — Wszystkie raptem dwa — trzy wiadra będa; bez błotka. A nie daj Boże, jeśli obładowa pora trafiło do garnka. Żeby potem trzeszcza, jak po szybko amażonych małuskach.

Wauzka Żółtkowskiej — Urszula skoczyła akurat trzy miesiące, gdy ją na próbę urażono miejscową wodą. Pierwszego dnia obładowa, następnego zwiniała. Trwało to około tygodnia. Straciwszy na ostatek przytomność, dziewczynka znalazła się w mnielickim szpitalu, gdzie dopiero lekarze nie dopuścili do niesczęścia. Od tego czasu, ojciec zaraz po przebudzeniu, wskazuje do „małucha” na wypróbkę gna do Krynki na „wodociągówkę”, nie czyniąc miastowy po mleko.

Z Zygmuntem do stołecy gminy i z powrotem, licząc auto pokazuje osiem kilometrów. Z dalej leżących Morusów — dwanaście. Obok krantu krynkińskiej naleźczalni spotykają się rodzice prawie ze wszystkich zakatków.

KTO WINNY?

Przed wiekami zapadając się za grubym zwierzem, galopował wzdłuż tykocno-krzyżyskiej drogi cały poczet królów i ponnieszych notabli. W uroczyskach buszowały tury. W bagnach siedziało zobactwo, wrznięte od drziszczko. Teraz zaś, mknąc samochodem, łatwo zdramować się z powodu nuzającej perspektywy za szybą. Roslinność wyższa od trawy, została tu bowiem wyparta przez rowy, przepusty i jazy.

— Nieprawda jest: wied gadanie, że lustro wod

podziemnych obniżyło się wskutek melioracji? — pytam z niedowierzaniem. — Nieprawda — zgodnym chórem odpowiadają dyskutanci na podwórku zagnun-towskiego sołtysa — Leszka Żółtkowskiego. Oprócz gospodarza, przeciwko winie meliorantów głosują: jego

wadziłem rozemnie: braki co krok.

Plan rekonesansu — tabela zawiera spis wszystkich dziesięciu siedmiu gospodarstw. Wykazem wyschniętych źródeł objęto pięćset trzydzieści zagrod. Codziennie stu trzydziestu pięciu rolników jeździ z beczkami do odległych wodopojów.

Prezes zarządu banku spółdzielczego — Michał Konopko przejechał stany kont swoich klientów. Nie

do użytku. W pobliskiej Narwi, Jaskrance i kanale obwodowym — ścieki.

Na bluku ładują opaste tomy. Ujęto w nich wętno, barwę i zapach; wypisano odczyn, ułatniałość i twardość; wyliczono kolono bakterii na pożywcę, żelazo i chlorki. Groza narasta.

W tym momencie kierowniczką sekcji sanitarniej — Natalia Hryńko potwierdza, iż póki co nie zanotowano epidemii chorób jeli-

remizy i pokosiełne pogawędkę kumoszek w niedzięle.

— Nareszcie będą budo-wać! — przetoczyło się westchnienie przez nadnarwiańskie sołectwa.

— Gdzie? — zawtórowało na to echo z zachodu.

— Za ile? — ozwał się coś męskim głosem ze strony gromady dyskutującej nad grafikami pracy kilkowiekowych kombajnów.

Dręczony niepewnością nie mniejszą, aniżeli wioskowe plotkary, przekroczył próg gminnej władzy.

— Plan wodociągu sporządzone w marcu. Główny — Zygmunty — Morus i przyłączeniem do ujęcia i hydroforu w Krynku — rzekł na powitanie sekretarz urzędu gminy, Stanisław Mienko. — Wcześniej mówiło się o doprowadzeniu wody do Długolek. Wykopano tam nawet studnię, z której pożytek czerpać mieli również mieszkańcy Reki. Zastępcą i Peńskich, a następnie Kruszyński, Ba-jek i Kuleszy. Ow ponysł upadł wskutek drastycznego pogorszenia stonków hydrologicznych w Górze. Tam więc woda popłynęła najpierw...

Ani w całej krynkińskiej gminie, ani w sąsiednich nie znalazłem takiego wioskowego „Salomona”, który nakłoby do koryta wody z wyschniętej studni. Nie oddałbym się zatem rozstrzygnięciu, czy bardziej brakuje życiodajnego płynu w Górze, czy może w Zygmuntach. Los bowiem sprawił, iż nad jedną z największych rzek w północno-wschodniej Polsce, leży poleć ziemi najbardziej spragniona. Woda dla jednych choruje już nie tylko krowy i ich właściciele lecz również ludzkie ambicje...

ZBIGNIEW ŁUPIŃSKI

CZY ŚWIEŻA WODA ZDROWIA DODA?

Pierwsze rury rozłożone na niepostreżenie. Kiedy na kolonii w Stankiewiczów wyrosła ich steria, sensacja lotem spłoszyła ze ścier-niska przepiórkę poszybowa-łą przez wszystkie zlewnie.

CZY CZĘSTE MYCIE SKRACA ŻYCIE?

Stacja w Monkach.

— Wie pan — przekonuje instruktor Sanepidu Mi-cyśław Orłowski — w tym co plynie w wodociągu w Krynku też za dużo żelaza...

W Górze znalazłono jedy-ne źródło warunkowo zda-

KTO MA?

W urzędzie gminnym spotyka Władysława Sienkiewicza. Inspektor dysponuje pokaznym zestawem dokumentów dotyczących budownictwa. Wśród nich — sporo o studniach.

— Najlepiej w Kule-szach Chobokach — wyjaśnia. — Najwięcej narze-kań w Długolek. Przepro-

szadza tajemnicę wkła-dów, ujawnia, iż przeciełne ubiegłoroczne dostawy pio-dów rolnych, z pojedynczo go gospodarstwa do pań-stwowych punktów skupu, osiągnęły wartość ponad 422 tys. złotych.

W wielu wsiach wskaźnik ten utrzymuje się na stałym poziomie, chociaż mógłby się zwiększyć. W ponie-których — opada. Nie przy-padkiem zmniejszenie dochodów obserwuje się tam, gdzie nie zbywa na wylgo-ci.

Co może nam dać MFW?

W miarę stabilizowania się sytuacji gospodarczej w kraju coraz realniejszym staje się nasz powrót do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Polska wystąpiła z tej organizacji w czasach „zimnej wojny” i dopiero w listopadzie 1981 r. złożyła wniosek o ponowne przyjęcie. Na przeszkodzie stanęło jednak veto USA, traktowane jako jeszcze jedna forma restrykcji amerykańskiej administracji, po ogłoszeniu stanu wojennego w PRL. Mimo to rząd nasz, wciąż zabiega o powrót do MFW. Dlaczego?

„GW”: — Sądze, że rozmo-wę należy zacząć od informa-cji już historycznych. Wszak od konferencji w Bretton-Woods minęło 40 lat.

Cz.Ch.: — Rzeczywiście, w lipcu minęła okrągła rocznica od czasu gdy w 1944 r., w tym małym amerykańskim mia-ścieczku, leżącym w stanie New Hampshire, zebrali się przedstawiciele 44 państw ko-alicji antyhitlerowskiej, aby konferować nad sprawami monetarnymi i finansowymi powojennego świata. Była wśród nich i Polska. Utwor-zono wtedy MFW, jako wyspecjalizowaną agendę ONZ u-prawnioną do gromadzenia za-sobów walutowych powstałych ze składek sygnatariuszy i do dokonywania operacji finanso-wych. Za najważniejsze cele Funduszu uznano wtedy ułat-wienie rozwoju gospodarczego i równowagę wymiany międzynarodowej; utrzymywa-nie uporządkowanych stosun-ków walutowych pomiędzy członkami oraz pomoc w usu-waniu ograniczeń dewizowych i wprowadzaniu wielostronne-go systemu rozliczeń.

Wtedy też powołano do ży-cia Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju, zwany później Bankiem Światowym.

„GW”: — Potem wybuchła „zimna wojna”...

Cz.Ch.: — MFW zaczął funk-cjonować 27 grudnia 1945 roku i od początku dominowa-ły w nim Stany Zjednoczone. Było to oczywiste wobec ów-czesnego zniszczenia krajów europejskich i słabości gospo-

darczy Trzeciego Świata. „Zimna wojna” objęła z cza-siem i sfery gospodarcze. W tej sytuacji Polska wycofała się z Funduszu w 1950 r., a CSRS — w 1953 r.

„GW”: — Czym się dziś zajmuje Fundusz?

Cz.Ch.: — W stosunkach płatniczych świata jego rola jest przeogromna. MFW koryguje nie tylko zakłócenia w układach finansowych pomie-dzy swymi członkami, ale też udziela okresowych pożyczek dla wyrównania bieżących de-ficytów w bilansach płatni-czych.

Owa pomoc uzależniona jest jednak od spełnienia pewnych warunków. Chodzi o to, aby kraj ubiegający się o wspar-

głosowanie ważne, w którym waga oddanego głosu zależy nie tylko od wkładu finanso-wego, ale i od wysokości dochodu narodowego kraju członkowskiego. USA ma ok. 22 proc. kapitału MFW. W połączeniu z udziałami krajów tzw. Grupy Dziesięciu — skupiającej najbardziej rozwinię-te państwa kapitalistyczne — tworzy mur trudny do prze-bicia innych. Decyzje o przy-jmowaniu nowych udziałowców Funduszu zapadają właśnie większością trzech czwartych głosów.

„GW”: — Znamy mniej wię-ciej mechanizmy i historię MFW. Pora na pytanie: dia-łeczny Polsce należy na powro-tie do tej organizacji?

Cz.Ch.: — Przynależność taka byłaby korzystniejsza, niż ingerencja wierzycieli z ban-

ków zachodnich w sprawy gospodarcze naszego kraju. Poza tym kredyty zaciągane w tych bankach są znacznie droższe, czyli wyżej oprocento-wane, niż pożyczki, które mogłyby być otrzymane z MFW. Jest to jednak tylko fragment całej sprawy, bo obecny rozwój stosunków z Zachodem sugeruje, że ich forma bilateralna nie jest dla nas korzystna. Przynależność do MFW pozwala na używa-nie różnych mechanizmów fi-nansowych niedostępnych dla państw pozostających poza tą organizacją.

Nie chodzi tu tylko o kre-dyty, bo te są obwarowane za-strzeżeniami (i nie są zbyt wielkie). Bez warunków można jedynie otrzymać po-

szu oceniam na co najwyżej 1-2 mld dolarów, a to wobec po-trzeb naszej gospodarki nie znaczy wiele. Polscy finansisci natomiast bardziej by sobie ce-nili normalny status naszego kraju w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Status nie gorszy, niż mają pozostałe państwa borykające się z podobnymi do naszych kłopotami.

Jedną z programowych form funkcjonowania Funduszu są uprzedzone konsultacje prze-prowadzane z rządami państw członkowskich. W ich trakcie eksperci analizują bilans płat-niczy poszczególnych państw, zgłaszając postulaty wobec ich gospodarki. Nie są one — przynajmniej formalnie — o-

bligatoryjne, ale od ich przy-jęcia zależy duża pomoc.

Recepty owych ekspertów trudno uznać za cudowne. Za-lecają oni zwykle likwidację dopłat z budżetu do cen, zmniejszenie funkcji opieku-niczych państwa, wprowadzanie polityki „twardego pieniądza” i porzucenie stylu życia po-nad stan. Nic też dziwnego, że rady te nie są przyjmowane z zachwytem przez np. kraje rozwijające się, których lud-ność trudno uznać za żyjącą ponad stan. Z punktu widze-nia ekonomii, nikt jednak jeszcze nie wymyślił rozwią-

zań alternatywnych dla zaleceń ekspertów.

„GW”: — Specjaliści z Funduszu, odpowiadając nasz-kraj twierdzą, że prowadzimy już politykę gospodarczą zbliz-oną do ich wyobrażeń.

Cz.Ch.: — Tak, ale trzeba sobie zdawać sprawę i z tego, że gdybyśmy zostali przyjęci do MFW, to ci sami specjaliści mogliby np. zakwestionować dość rozbudowane dział-funkcje opiekuńcze naszego państwa lub żądać zmniejsze-nia dotacji do cen żywności. Martwić się jednak o to be-dziemy, gdy spadną korzystne dla nas decyzje.

Wracając jednak do spraw ogólniejszych, sądze, że trzeba podkreślić inną korzyść, jaką mieliśmy z tego członkostwa. Chodzi o korzystanie z kredy-tów inwestycyjnych Banku Światowego, niedostępnych dla państw spoza Funduszu. Sro-dki owe pozwoliłyby na uru-chomienie popieranych przez Bank programów i projektów inwestycyjnych, np. w rolnic-twie czy energetyce.

Korzystny byłby też nasz ewentualny udział w realizo-waniu takich programów w krajach rozwijających się. Za-godziłoby to barierę kredyto-wania polskiego eksportu in-westycyjnego do tych państw.

Wobec restrykcji komplikuj-ących nam spłaty zadłużenia — odblokowanie dostępu do MFW i Banku Światowego byłoby optymistycznym akcen-tem.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

ADAM ŁOZOWSKI

HISTORIE WIARYGODNE

Chwalebne wychowanie

„I. Wszyscy mieli z ustanowieniem odnową się do nauczycieli, to i zarówno swoich jak i pozostających klas, także i młodszych, niech słuchają ich upomnień i to skupieniu przynajmniej nagany. II. Niech nikomu nie pozwolą nie nabywać o żadne nieprzebadane zwolnienia, na które scholarowie nie zezwalali, kto inaczej czyni, przysięgamy, niech poniesie surowe kary. XI. (—) W czasie zabawy niech się potęgują całkowicie od kray-ków, sprządek, rozpustnych i bezwzględnych uży-wań, od bójek i bijatyk, niech pilnie strzegą się by jedynemu drugiemu nie wyrządził krzywdy. XII. Niech nigdy nie grają w gry hazardowe, w kości, w szachy, w karty, jeśli będą grał w jak-ikolwiek inną grę, niech nigdy nie grają na pieniądze. XIII. — w czasie lekcji niech wszyscy pilnie ma-ją na uwadze wsłuchiwać wstępu i przywołności. XVII. Niech nie grają na instrumentach w rodza-ju fluty lub na instrumentach wojskowych, który pospolicie nazywa się kobza, ani też niech nie mają ich w swym posiadaniu. XX. Niech utrzymują czystość w sukach pokojów do nauki, niech je dość często sprzątają lub kąpać. (—) Łódka niech zabiegała rano, jak tylko wstała, re-ces i waz niech umyła, usta niech płuła, włosy niech czesała, rozdział ubrania niech zara oddała do naprawy. XXI. Niech nikt nie ośmieli się noca głośno chichotać lub śmiać się.”

Około trzynastki z trzynastu uczniskowskiego z pierw-szego ćwierćwiecza XVII stulecia. Motyw by go i dziś zachęcał do Wymka z nico, ze młodzie-żem była taka sama, ten, niech obala o swój wygląd zewnętrzny, estetyce, porządek. Młoda

CZESŁAW WRONKOWSKI

Zręczne ręce



Barbara Maciejuk pre-zentuje nowy wzór zesta-wu wypoczynkowego.

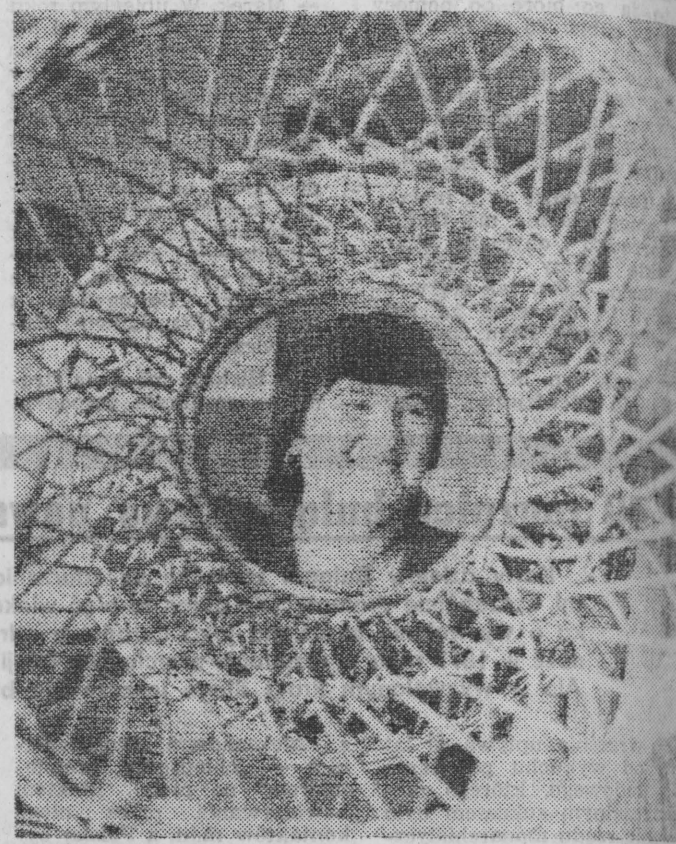
spółdzielni — to stoły wklinowe, trzcinowe fotele, stojaki do gazet i kwiatów, kosze i koszyki i wiele innych wyrobów z trzciny i wikliny. Gros produkcji eksportowej przewidyuje się zawsze na ostatni kwartał roku — niektórzy zagraniczni kontrahenci akurat wła-snie w tym czasie zamawia-ją sporą ilość wiklinowych koszy, bo jak na „Mikolaj-ki” nie będzie tego artyku-lu, duńska czy holenderska firma może wiele stracić w „mikołajkowej” tradycji oczach przywiązanych do klientów.

Cały „Wierzbokosz”, jac-znie z filiami i nakładami, liczy ok. 120 osób. Przydałoby się do najmniej jeszcze 25 pracowników. Wtedy można byłoby pomyśleć o zwiększeniu eksportowej o-ferty. Cóż — niezbyt łatwo o ludzi w tym zawodzie. Tu nie ostanie się nikt, kto zechce przebucelować cho-ciażby kilka miesięcy. Pra-ca wymaga zręczności pa-ców zmysłu artystycznego, cierpliwości. Poza tym — pracuje się (w przypadku wikliny) z mokrym mate-riałem, który powoduje usz-kodzenia naskórka. Są jed-nak tacy, którzy przepro-czali w tej firmie sporo cza-su i nie chcą wyjechać. Władysław Bińczak, W głykiel

spółdzielni tworzy wikli-no-we cudacka już od 25 lat. Przewykła do tej roboty, zna się na niej dobrze, o-mnie nadobradkował sobie obrabiany surowiec. W tym roku — mówi pani Władysława — jest trochę „w kratkę” z materiałem. Utrudnia to robotę, bo tra-be załadować się wiklinowa „drobnica” a z tym wiąże się nieco mniejsza moż-liwość zarobków. Nie, nie na-rzekam na warunki a chy-ba nieco się polepsza, bo już oddała nam do użytku budynek socjalny, gdzie be-dzie można prawdziwie o-sarnąć się po robocie czy w przywołnych warunkach zjeść jakiś postępek.

M. PIEKAREK

Fot. Zdzisław Lenkiewicz



Stefania Jarocka pracuje w tej branży prawie dwudzie-sięć lat.

trudno ustać. Ogień naj-prawdopodobnie powstał w okolicy ikonostasu, a więc gdy pło lenie ukażyły się na zewnątrz, gdy zostały zauwa-żone, pożar już był nie do opowiadania. Zabezpieczamy szczytli instalacji, eksperci zajmą się ich zbadaniem. Mo-że wówczas da się ustalić przyczynę pożaru. Straty są przeogromne. Szacujemy je na ponad 300 milionów.

Na pogorzelsku ciągle tu-my. Oglądam resztki piękne-

dotychczas, nie stwierdzo-no, drzwi były zamknięte, a kraty w oknach nie naruszone. W nocy na ulicy było sporo lu-di, a cerkiew jest dobrze oświetlona. W instalacji elek-trycznej stwierdzono pewne niedociągnięcia, ale nie można powiedzieć, że one były przy-czyną pożaru.

Na pogorzelsku ciągle tu-my. Oglądam resztki piękne-

dotychczas, nie stwierdzo-no, drzwi były zamknięte, a kraty w oknach nie naruszone. W nocy na ulicy było sporo lu-di, a cerkiew jest dobrze oświetlona. W instalacji elek-trycznej stwierdzono pewne niedociągnięcia, ale nie można powiedzieć, że one były przy-czyną pożaru.

Na pogorzelsku ciągle tu-my. Oglądam resztki piękne-

dotychczas, nie stwierdzo-no, drzwi były zamknięte, a kraty w oknach nie naruszone. W nocy na ulicy było sporo lu-di, a cerkiew jest dobrze oświetlona. W instalacji elek-trycznej stwierdzono pewne niedociągnięcia, ale nie można powiedzieć, że one były przy-czyną pożaru.

Na pogorzelsku ciągle tu-my. Oglądam resztki piękne-

dotychczas, nie stwierdzo-no, drzwi były zamknięte, a kraty w oknach nie naruszone. W nocy na ulicy było sporo lu-di, a cerkiew jest dobrze oświetlona. W instalacji elek-trycznej stwierdzono pewne niedociągnięcia, ale nie można powiedzieć, że one były przy-czyną pożaru.

Na pogorzelsku ciągle tu-my. Oglądam resztki piękne-

dotychczas, nie stwierdzo-no, drzwi były zamknięte, a kraty w oknach nie naruszone. W nocy na ulicy było sporo lu-di, a cerkiew jest dobrze oświetlona. W instalacji elek-trycznej stwierdzono pewne niedociągnięcia, ale nie można powiedzieć, że one były przy-czyną pożaru.

Na pogorzelsku ciągle tu-my. Oglądam resztki piękne-

dotychczas, nie stwierdzo-no, drzwi były zamknięte, a kraty w oknach nie naruszone. W nocy na ulicy było sporo lu-di, a cerkiew jest dobrze oświetlona. W instalacji elek-trycznej stwierdzono pewne niedociągnięcia, ale nie można powiedzieć, że one były przy-czyną pożaru.

Na pogorzelsku ciągle tu-my. Oglądam resztki piękne-

dotychczas, nie stwierdzo-no, drzwi były zamknięte, a kraty w oknach nie naruszone. W nocy na ulicy było sporo lu-di, a cerkiew jest dobrze oświetlona. W instalacji elek-trycznej stwierdzono pewne niedociągnięcia, ale nie można powiedzieć, że one były przy-czyną pożaru.

Na pogorzelsku ciągle tu-my. Oglądam resztki piękne-

dotychczas, nie stwierdzo-no, drzwi były zamknięte, a kraty w oknach nie naruszone. W nocy na ulicy było sporo lu-di, a cerkiew jest dobrze oświetlona. W instalacji elek-trycznej stwierdzono pewne niedociągnięcia, ale nie można powiedzieć, że one były przy-czyną pożaru.

W Czyżach

na uratowanie cerkwi. To drewno miało parę setek lat, kiedyś cerkiew budowano z dobrego smolistego materia-lu. W dodatku cerkiew była tu i ówdzie buchała płomieni. Kilka jednostek zajętych było przy stodołach Owerczuków, gdzie dymio jeszcze spalone zboże.

Mężczyźni stali w grupkach, dyskutowali o przyczynach po-żaru, kobiety plakaty i lamen-towały. Ktoś opowiadał o wy-buchu, ktoś inny o wycie po-wietrza, a jeszcze ktoś o 600-kilogramowym dzwonie, któ-

ry spadając załaził na po-dzwonne cerkwi, która stała tu setki lat. Inni jeszcze roz-prawiali o złocie i bogactwach, które spłonęły.

Major Eugeniusz Piotrowicz — komendant rejonowy Stra-ży Pożarnej w Hajnówce w wolnej chwili relacjonuje: Przy tak dużym obiekcie (o-koło 3 tys. metrów sześciennych) nie było żadnych szans

„Ogarneń mne uczucie żalu i przynębięnia” — pisał o momencie kapitulacji podporucznik ZDZISŁAW KRĘGIELSKI. W swoich wspomnieniach z Westerplatte dość precyzyjnie przytoczył przebieg wypadków tamtego ranka.

Płocówka „Przystań”. Nad portowym kanałem zagłębienia w wałę okalającym półwyspie od zachodu i południa. Punkty obserwacyjne zamaskowane kępami wyschniętej trawy. Słoneczna wreszta doświadcza pododdziału otrzymuje z koszar białą smatę.

— Major Sucharski kazał to wywieść — mówi głośnie. — Poddajemy się. Kanonada milknie. Zbiórka. Oficer dziękuję wymęczonym, brudnym i zmęczonym żołnierzom. Ostatni rozkaz: niszczyć broń. Kapral tymczasem poszukuje brakującego szeregowca — bez skutku. Przepaść.

Fragment o ciemnowłosym strzelcu nie godzącym się z decyzją o zaprzestaniu walki zawiera także relacja matki Bernarda Ryzińskiego.

„Potem gdzieś mi zginął — zapamiętałem dowodzący placówką „Fort”. — Zobaczyłem go dopiero przy spisywaniu ewidencji przez Niemców. Mówiono o nim że znalazł go w kopie siana.” — Postać bezbronnego Polaka napotkanego przez triumfujących agresorów już po wymarszu załogi strażnicy pojawia się ponownie w reportażu niemieckiego dziennikarza — Hugona Landgrafa.

Niczym drogi w przeszłość, krzyżują się wzajemnie opowieści zebrane przez Zbigniewa Flisowskiego w tomie pt. „Westerplatte”. W tym labiryncie trudno jest jednak odnaleźć nie pozostawioną przez ostatnich obrońców rezydencję ostrzających wieści o klęsce. Na co liczyli, zapadając w kryjówkę i rodząc wypalonych pni nadbrzeżnego lasu?

Pamiętam siódmy poranek

Czego się obawiali? Czy całe wywieśli głowy z wojennej pozozi? Odpowiedzi na powyższe pytania nie znalazłbym, gdyby nie przypadkowe spotkanie...

KROK WSTECZ

Pokój w domku przy ul. Poleskiej, która tak niedawno jeszcze skrajem Białegostoku. Białe stoły powoli okrywa się czarno-białymi portretami dowódców, towarzyszy broni, kolegów. Antoni Ozorowski z namysłem układa słowa.

— Właściwie moja historia rozpoczęła się w trudnych dla przemysłu wstępnym okresie lat pięćdziesiątych. Ojciec, tkacz z fabryki Bekkiera zmuszony był przenieść się do Starosielec. Zajął się ziemią. Gospodarstwo wszystkich miało dwie morgi. Na tym „majątku” urodziłem się w tysiąc dziewięćset szesnastym, jako szóste z kolei dziecko. — Ojciec umarł na zapalenie płuc, gdy syn poszedł do szkoły powszechnej.

Wraz ze sparlizowaną matką, chłopak od tej pory zdany był na utrzymywanie się ze skromnych zarobków starszych sióstr.

— Podeszła kampania dwudziestego roku ukrywania się w domu byłego carskiego urzędnika — wspomina Ozorowski. — Po zawarciu pokoju i ustaleniu granicy, Rosjanina zatrudniono w zarządzie dworca kolejowego. Kiedy podrośliśmy, mama w odpowiednim momencie przypomniała mi w jaki sposób uratował się przed rewolucyjną sprawiedliwością. Dzięki protekcji uzyskałem pracę przy dobrze płatnej budowie kolejowych mostów.

Poprawili się rodzinne finanse. Dopóty wiercenie otworów i nitowanie stalowych prętel przynosiło dochody wystarczające na wspomnienie licznego rodu, dopóki poborowy Ozorowski nie otrzymał karty powołania. W marcu trzydziestego dziewięć lat zameldował się w Mołodecznie. Wcielono go do trzeciej kompanii ciężkich kara-



binów maszynowych osiemdziesiątego szóstego pułku piechoty. Niezadługo ze służbowym przydziałem trafił do Strażnicy Transzywanii.

WESTERPLATTE

— Po salwie „Schleswiga” objęliśmy stanowisko ogniowe na wierzchołku obwałowania „Przystań”. W trzydzieści ostrzelaliśmy kutry zbliżające się od strony portowych magazynów. Antoniego Piroga wkrótce śmiertelnie rąpniono. Alfons Kąkol szczęśliwie dożył do końca.

Najgorsze zaczęło się, gdy załopotana biała flaga. Strach. Kąkol podurza pomysł, aby pozostać w kopie.

— Doczekamy nocy — tłumaczy. — Proszę z wału przeprowadzić się przez kanał. A potem — do Westerhewa. — Tam się urodził Jęz. Kaszubski. Znam go. Dobrze rozniawia po niemiecku, poznał ichnie obywateli. Dlatego nie wolno obawia się bardziej, niżli tej ryzykow-

nej podróży, która przecież musi się udać. Zostają. Minęły dwie godziny nim patrol złożony z marynarzy i policjantów dotarł nad kanał vis-à-vis latarni pilotów. Obu Polaków zagrzebanych w sianie — odnaleziono. Jęzów umieszczono w motorówce. Wyładowali pod murem w okolicach bramy. Zebrała się tu cała załoga. W dalszej odległości ludzie bez mundurów. W powietrzu — „brukowce”.

— To hitlerowcy z Gdańska radovali się naszą przegrana.

Strzelec Antoni Ozorowski zamyśla się, milknie. Być może wyobrażnia znowu jest w twierdzy na Biskupiej Górze. Szeregowcom pokazują właśnie więźniów skatowanych na czarno jak węgiel — polskich pocztowców. Ustawiają wokół. W środku, na kamieniu — gestapowiec.

— Jako żołnierzom — krzyczy — włos wam z głowy nie spadnie. Ale cywilów powinniśmy powiesić! Jednakże rozstrzelamy ich! W nagrodę za dzielną postawę!

Zza stołu papierów na stole, wysuwa się półdzika kark. Porucznik Leon Pająk (dowódca placówki „Prom”) uprzedzając prosi kolegę Antoniego o sprawdzenie, pod jakim to adresem aktualnie zamieszkuje kapral E. S. Lis. Ty doń wysłane wracając z adnotacją o zmianie mieszkania... To dzisiaj. A wtedy?

— Z Gdańska przewieźli nas koleją do

KLEIN DEXEN

gdzie mieścił się Stalag I A. Samotny barak. Na ziemi pod gołym niebem ciżba ludzka, stłoczona głowa przy głowie.

Zgłosili się na sanitariusza. Między innymi zajmowaliśmy się dostarczaniem węgla do piacyków ogrzewających sale. Początkowo opiekował się nami feldfelber Lwowski. Pozwalał rozdać po dwie, trzy wianienki paliwa

Następnie zmienili go nowy strażnik. Mówiono że Polak. Z Reichu. Myślałem — jeszcze lepiej, nie będzie przeszkadzał.

Przed Bożym Narodzeniem jak zwykle Ozorowski rozwinął brykiety. Każdemu dawał ile tylko można było upchać. „Nowy” zauważył to. Podszedł do stojącego tuż, tuż kaprala Kalinowskiego. Uderzył. Jeniec z ręką w gipsie nie zdołał zająć się przed ciemem. Upadł.

— Zeskoczyłem z furmanki. Przykrochnallem rajsdojcowi w imieniu kaprala, któremu pożałował. Muszę powiedzieć, że szczególnie mi sprzyjało. W tym czasie w pobliżu nie było wachmanów. Strażnik bał się zaatakować nas w pojedynkę, wycofał się, pobiegł naskarżyć.

Ozorowski nie tracił złej krwi. Przypomina sobie o „odkulturowaniu” ołkenu magazynu leków. Służyło do cichego podkradania medykamentów, głównie spirytusu. Wskazuje do środka.

— Posłuszeństwo ich zgubiło — wyjaśnia po latach. — Bez specjalnego rozkazu nie mogli otwierać opatrunków plomab pomieszczeń. Niemiecki doktor właśnie wyjechał. Nie przyjechał nikomu do głowy, że można ukryć się w „zapomnianym” magazynie. Następnego nocy wspólnie z dwoma kolegami wydosłaliśmy się za druty. Złapano nas w Ostródzie. Po siedemnastu dniach. Odwołano nie wiadomo dlaczego do stalagu w strzeli Szelwiz-Holstyn, gdzie doczekaliśmy wyzwolenia.

Antoni Ozorowski nie zmienił zawodu. Będąc na emeryturze, dorabia na blacharskim „półtacie”. W Zakładzie Wykonawstwa Sieci Elektrycznych w Białymstoku. Ponadto mi różnówka jest Kawalerem Orderu Odrodzenia Polski i wielu innych odznaczeń, a wieczorami polewowa ko prawe podudzie po jakiejś dziwnej kontuzji. Po jakiej? Tego już nie pamięta.

ŁUKASZ PIŃSKI

O szachową koronę

W poniedziałek, 10 września w Sali Kolumnowej. Domu Związków w Moskwie rozpocznie się mecz o mistrzostwo świata w szachach pomiędzy obrońcą tytułu Anatolijem Karpowem i pretendentem Garri Kasparowem. Zwykły ten, kto wygra 6 partii przy nieograniczonej liczbie gier. Pojedynki pomiędzy radzieckimi arcymistrzami będzie już 32 meczem o szachową koronę.



Na nich będzie patrzeć cały świat. Anatolij Karpow (z prawej) wita się z Garri Kasparowem.

Reprodukcja: Zdzisław Zaremba

PIERWSI MISTRZOWIE

W pierwszym oficjalnym meczu o mistrzostwo świata rozegranym w 1886 roku w Nowym Jorku zmierzyli się Czech — Wilhelm Steinitz i Polak, urodzony w pobliżu Łodzi — J. H. Zukertort. Zwykły ten, kto wygra 12,5:7,5 zwyciężając tym samym 6-letnie panowanie.

Przerwał je filozof Emanuel Lasker. Pokonał mistrza 12:7, przez następne 27 lat dawał berło króla szachów. W tym okresie do tego najgroźniejszego rywalizacji należał pochodzący ze Szwajcarii — Wilhelm Steinitz. Niezłoty do oficjalnego pojedynku Polaka z Laskerem nie doszło, gdyż pretendent nie miał ani pieniędzy (kilku tysięcy dolarów), ani mecenasa, który sfinansowałby za niego oblężenie funduszu meczowy.

W 1921 roku Kubańczyk Jose Raul Capablanca zdominował Emanuela Laskera. Wskłonił wówczas obrońcę tytułu nie wytrzymał hawańskich uśmiał i przed czasem, w stanie 5:0, poddał mecz. Nowy champion był genialnym szachistą a właściwie... szachem. Znakomicie grał w szachy (zdobywał mistrzostwo swego kraju) i w brydża. Stąd też mało czasu poświęcał szachom i już 6 lat później stracił tytuł na rzecz obywatela Francji, emigranta ze Związku Radzieckiego — Aleksandra Alechina.

Alechin pozostał mistrzem, a krótko przerwał, grając 19 lat. W 1935 roku przegrał nie-

przypotywanym, często nadużywając alkoholu (zginął on jego matka i brata) przegrał 14,5:15,5 z Maxem Euwe. Ale już po roku, w pełni formy, Alechin rozgromił holenderskiego matematyka 15,5:9,5. Odzyskanego tytułu nie stracił aż do swej śmierci, która nastąpiła w 1946 r.

RADZIECKA SZKOLA SZACHÓW

Bezkrólewie trwało dwa lata. W 1943 r. pod patronatem Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE) przeprowadzono w Hadze i Moskwie turniej. Jego zwycięzca Michail Botwinnik został nowym mistrzem świata. Radziecki arcymistrz, który rozpoczął 24-letni okres triumfów swych rodaków, dwukrotnie był detronizowany i dwukrotnie powracał na tron. W 1957 roku przegrał z Wasyliem Smyslowem, rok później wygrał z nim 12,5:10,5. Po-tem uległ 8,5:12,5 Michailowi

Talowi, aby w rewanżu zwyciężył 13:8. Trzeci raz przegrał z Tigranem Petrosjanem. Do rewanżu, który w myśl ówczesnych przepisów przysługiwał zdezonizowanemu mistrzowi, nie przystąpił. Zgodnie ze swą pasją i wykształceniem (inżynier elektroniki) Botwinnik poświęcił się budowie szachowych komputerów.

„Żelazny” Tigran, po latach sukcesów, w 1969 roku nie spodziewanie przegrał z Borisem Spasskim.

WIELKI BOBBY

Na początku lat siedemdziesiątych zabył się gwiazda Roberta Jamesa Fischera. Amerykanin — enfant terrible szachów — wprost w oszaleńczej tempie podążył do mistrzowskiego tytułu. Zdęczył, dawał wygrał turniej międzynarodowy, rozgromił w meczach pretendentów Marka Tajmanowa i Bentę Larsena po 6:0 oraz Tigrana Petrosjana 6,5:2,5. Świat teraz oczekiwał jego pojedynku ze Spas-

skim. Po wielu problemach związanych z zaspokojeniem finansowym i nie tylko żądał Bobby’ego rozegrać się on w 1972 roku w stolicy Islandii. Pierwszą partię wygrał Spasski. Drugą także, bowiem Fischer, niezadowolony z sali, hałasował i bliski fleszów, nie przystąpił do gry. Od trzeciej partii rozpoczął się jednak koncert Amerykanina, który w wielkim stylu wygrał mecz 12,5:8,5.

Jak się, niestety, okazało 21 partia tego pojedynku była ostatnią oficjalną grą Fischera. Bobby oddał walkowerem tytuł mistrzowski i wycofał się z życia szachowego. W sumie grał niedługo, ale przyniósł szachom wiele nowych rozwiązań teoretycznych, popularność i wzrost nagród pieniężnych.

Gdy Fischer nie przystąpił do meczu w 1975 roku, prezydent FIDE — Max Euwe zawiązał wieniec laurowy na szyi Anatolija Karpowa. Leningradzki arcymistrz utrzymał tytuł aż do dziś.

KARPOW CZY KASPAROW?

Ostatni cykl pretendentów przyniósł raczej spodziewane rozstrzygnięcie. Zwyciężył pewnie mieszkaniec Baku arcymistrz Garri Kasparow. W imponującym stylu pokonał Aleksandra Bielawskiego, Wiktora Korczenko i Wasilija Smysłowa. Teraz przystępuje do najważniejszego pojedynku.

Przedstawimy obu rywali: Anatolij Karpow (ur. 21 maja 1951 r.) — od 1966 r. mistrz, od 1970 arcymistrz. Mistrz świata juniorów (1969 r.) i seniorów (1975, 78, 81), złoty medalista olimpijski (1972, 74, 80 i 82), ośmiokrotny zdobywca „Szachowego Oskara” przyznawanego przez dziennikarzy szachiści roku.

Garri Kasparow (ur. 13 kwietnia 1963 r.) — od 1978 r. mistrz, od 1980 r. arcymistrz. Mistrz świata juniorów (1980 r.), złoty medalista olimpijski (1980, 82), dwukrotny zdobywca „Szachowego Oskara”.

Karpow — mistrz techniki, doskonały we wszystkich stadiach partii. Potrafi zagrać „pod przeciwnika”, jest bardzo konsekwentny. Jego partie pozabawione są naciętości taktycznych uderzeń, ale wielokrotnie mistrz świata pokazał, że i umie kombinować.

Kasparow — następcą Talia i Fischera. Odnosi wiele zwycięstw dzięki kombinacyjnej i bardzo efektywnym atakom. Gra ostro jak Tal, ale znacznie lepiej niż on, niegrywa teorii. W meczach pretendentów zaprezentował także dotychczasowe porzeczyny.

Jestenny mecz będzie więc pojedynkiem dwóch stylów, wysokiej techniki i bezkompromisowych, a zarazem niekonwencjonalnych ataków. Kto wygra nie wiadomo. Nie jest też znany czas meczu. Rywal nie lubią przerywać (średnio ulegają w roku 2-3 razy), a trzy dotychczasowe rozgrywane między nimi partie zakończyły się remisami.

Cały świat będzie oczekiwał wieści z Moskwy przekazywanych przez ponad dwustu dziennikarzy. Czy o takim zainteresowaniu gra na 64 polach mógł śnić pewien nieznany światu hinduski mędzlec, który przed prawie 2000 lat wymyślił królewską grę...

DARIUSZ KLIMASZEWSKI

po odpuszcicie

to nie może się opanować. Ide w kierunku spalonych stodoł. Są one odległe o jakieś 150 metrów od cerkwi. Podobno pałace się węgla wiatr niosie na odległość 200 metrów. Stodoły braci Bazyliego i Sokołowa Owerucków były silnie — kryte dachówką, a jednak spłonęły wraz z tegorocznymi zbiorami. Ludzie mówią, że stodoły były do utratowania. Pani Aleksandra Iwanuk — córka jednego z braci, bez przerwy alarmowała jednostki strażackie przy cerkwi, ale nikt nie

dalej magazynu GS-u i Centrali Nasiennej.

Cerkiew w Czyżach należała niewątpliwie do najstarszych zabytków budownictwa drewnianego w woj. białostockim. Aczkolwiek wśród fachowców nie ma jednomyślności, jeśli chodzi o rok budowy, bez większego ryzyka można powiedzieć, że główny korpus tej świątyni powstał w końcu

XVII wieku. Świadczyły o tym z całą pewnością odkryte podczas remontu w 1980 r. polichromie. Kilkakrotnie cerkiew była remontowana, m.in. prawdopodobnie w 1889 roku dobudowano dzwonnice, zmieniono ikonostas. Stary ikonostas powołał do cerkwi cmentarnej, natomiast nowy został wyposażony w 11 ikon

— dzieło wileńskiego mistrza Mołokina. Wówczas to prawdopodobnie też zostały przykryte olejną farbą polichromie, które uznane zostały za toporne i niegodne nowego wnętrza świątyni. Wiązało się to też z przejściem unitów na prawosławie.

Wokół pożaru w Czyżach krąży mnóstwo plotek, pomówień, dochodzi nawet do os-

— Oprócz wspomnianych sta- brych malowideł ściennych w cerkwi był wspaniale rzeźbiony pozłacany wczesnobaroko-

tych śpieć. Emocje, często niezdrówne, na pewno nie przyczyniają się do wyjaśnienia przyczyny pożaru. Natomiast wiele osób można skrzywdzić. Do wyjaśnienia przyczyny są powołane odpowiednie władze i czynnik. Sprawą pożaru zajmuje się milicja i prokuratura.

Niezależnie jednak od tego czas się zastanawia nad stanem drewnianych zabytków cerkwi. Kilka lat temu spaliła się cerkiew w Klejnikach, rok temu w Kruszyńskich, obecnie pasiwą plomienią padł jeden z najbardziej wartościowych zabytków.

Może warto więc pokusić się o kompleksową kontrolę zabytkowych obiektów. Sprawdzić w nich instalację elektryczną, zabezpieczenie przed pożarami i kradzieżami. W niektórych należy się postarać o zaistnienie urządzeń alarmowych. Bez tego wszystkiego zabytki będą nadal zagrożone zarówno przez ogień jak i przez złodziei.

JAN BRZESKI

Noc w areszcie

Kolejny odcinek wspomnień oficerów MO o najciekawszych wydarzeniach w ich pracy dochodzeniowo-śledczej. Sprawa włamania domaga się, aby został zabrany na Posterunek MO. Milicjant i sprawca śpią w tej samej aresztanckiej celi.

— Obudził mnie telefon. Zanim podniosłem słuchawkę, odruchowo spojrziałem na zegarek — zbliżała się godz. 23. Jakis mężczyzna domagał się, aby natychmiast przyjechać do odległej wsi B. Twierdził, że jego przyszyły zięć — Andrzej B. jest pijany, robi awantury, bije domowników. Przypuszczając, że chodzi o zwykłe rodzinne nieporozumienie, poradziłem, aby spróbował pogodzić się z całą sprawą załatwić w własnym gronie. Obiecałem też, że postaram się dotrzeć w dniu następnym i porozmawiać ze sprawcą zająścia. Miałem nadzieję, że sprawca zająścia, który do tego czasu nie był w stanie dojechać, przyjeżdżałby do B. Wtedy doszło między nimi do bójki. Ponieważ Jan K. groził nad chłopaćmi siłą fizyczną, więc go przewoźnik, związał a potem jeszcze sztuki porządku. Wychojąc z domu zaopowiedział, że wezwie milicję, ale uprzedził, że jeśli pójść choć słowem o włamanie — też będzie siedział — i to ładnych parę lat.

Widzę, że chłopak mówi prawdę i nie nie ukrywa. Padaje nam cały rejestr dotychczas nie wykrytych włamań. Dodam tu, że Jan K. jako cięzcy jest dobrą opinią, niemal wzorowy rolnik, był po wszelkim podejrzeniu. Ale — jak widać — pozory mylą.

Świt już zagładał w okna Posterunku gdy kończyłem przesłuchiwanie. Byłem pięknie zmęczony. Ale przepis jest przepisem. Muszę chłopaka osadzić w areszcie. Patrzę i myślę jakby mu o tym powiedzieć. Widzę, że jest zupełnie zadowolony. Jak go zamknę w celi to gotów jakieś głupstwo popełnić. Więc mu mówię taki: — Posterunek to nie hotel. Pokoi gościnnych też tu nie ma. Ty jesteś zmęczony, mnie — jak widzisz — czyżby się ślepa. Pójdźmy do jednego pokoju, tam są dwie pryzmy, położymy, przespimy trochę.

Nieufnie spojrział na mnie gdy otwierałem celę. Trochę się uspokoił gdy zobaczył, że sypiące posłanie dla siebie i dla niego.

— Kładź się — powiedziałem. Położył się a ja wyciągnąłem się na sąsiedniej pryzce. Patrzyłem jak układa wygodnie. Niebawem usłyszałem równy oddech. Mnie też sen ogarnął równo bardziej.

Obudził mnie dźwięk kluczy. To komendant Posterunku przyszedł zobaczyć jakich to ma „gości”. Cicho wstałem i powiedziałem, aby chłopaka nie budzić. Młody był, miał twardy sen. Komendant przeczytał obszerny protokół przesłuchania. W pewnym momencie, wskazując w stronę aresztu zapytał: — I nie baliście się, że ucieknie? Byłicie przecież tylko dwaj do Łukasza poszli do domu.

— Gdzie ucieknę w taki mroź i do kogo? — Faktycznie... — Czekajcie komendant, ale ten chłopak jeszcze bez śniadania a tu już dziesiąta.

— Bufetu ani stołków w Posterunku nie mamy. Ale macie rację. Chłopak nie może być głodny. Trzeba będzie coś kupić. Ja pierwszy do „złutki”. Widzę, że i wy sięgacie po portfel. Milicjanci też się dołożą.

Poszedłem do aresztu. Andrzej B. spał nadal. Lekko dotknąłem go ręką. Obudził się, zadrżał.

— Nie masz się czego bać. Chodź na śniadanie... Nie powiem, zjadł nawet z apetytem. Spokojnie dokończył przesłuchiwanie. Chodziło już tylko o drobne szczegóły.

Jeszcze tego samego dnia Jan K. został aresztowany. Kilka razy jeździłymi saniami do pasera Józefa W. mieszkającego na odległej kolonii w sąsiedniej gminie. Tego „magazynu” znalazł się u niego, nie udało się zabrać od razu. Prokurator zdecydował jednak aby nie stosować aresztu wobec Andrzeja B. Na rozprawie — w przeciwieństwie do Jana K. i pasera — odpowiadał z wolnej stopy. Myślę, że wrócił już w swe dawne rodzinne strony. W mej pamięci pozostała noc spędzona w aresztanckiej celi.

JERZY KRASS

Imiona i pierwsze litery nazwisk osób tu występujących z wyjątkiem funkcjonariuszy MO, zostały zmienione. Podobnie jak pierwsze litery nazwy wsi i miejscowości.

POLEMIKI

Staram się możliwie rzadko zabierać głos w prasie, uważając, że teatr i jego pracownicy wypowiadają się głównie na scenie. Czasem polemizuję z pewnymi postawami wykorzystując wydawane przez teatr programy do sztuk, ale i tam zasadnicze miejsce zajmują materiały poszerzające wiadomości o utworze, autorze, problemie, który pokazywanej epoce. Jednak w okresie urlopowym pokazało się kilka artykułów, wśród których nawoływano mnie do konkretnego zajęcia stanowiska, a priori ferując sądy...

Na początku pragnę zastrzec, że nie leży w moim zamiarze — chociaż mi się to sugeruje — nikogo osmieszać, czy lekceważyć. Trudno jednak wymagać w bezpośrednich spotkaniach, aby z namaszczeniem traktować każdą

i umowy dotrzymałem. Pozostali koledzy uważali, że czas obejrzeć się za innymi teatrami. Krzysztof Ziemiński, jak wiadomo, objął dyrekturę w Olsztynie, zabierając z sobą żonę i dwóch kolegów. Na ich miejsce przychodzą nowi akto-

nażają uroczystość, lecz jest to sprawa ich dobrej woli.

Czeka nas poza tym w nowym sezonie dziesięć planowanych premier. Studium Wiedzy Teatralnej, szeroka współpraca z Kuratorium w... Suwałkach, bo dla nich prowadzić będziemy drugi sezon cyklu wiedzy o teatrze. Może wreszcie nastąpi uruchomienie sceny poetyckiej, związanej z programami nauczania (jeśli będzie autentyczne zainteresowanie polonistów), no i ciągle odkładanej nocnej sceny dla dorosłych. Wydaje mi się, że wśród nowo zaangażowanych aktorów teatr ma ludzi żywo interesujących się tymi formami.

W repertuarze zaś będzie kilka sztuk polskich, Szekspir, jedna pozycja commedie dell'arte, współczesna sztuka amerykańska, prapremiera radziecka, jedna pozycja

baletu i godzinami występów, ponieważ niektórzy aktorzy musieli grać równocześnie w dwóch sztukach, długo była grana, ze względu na niesłabnące powodzenie, bajka dla dzieci „Zabie czar”. Odsprzedażemy teraz jej dekoracje, kostiumy i muzykę innemu teatrowi. To stało się poparciem publiczności przyniosło nam już ponadplanowo 1.300.000 zł wpływów za bilety, zaś gospodarstwo oszczędnie materiałami i wydatkami, organizując sensowną pracę nie przekroczyliśmy planowanych wydatków — a nawet zachowaliśmy rezerwy. Dalo to nam obecnie możliwość wypłacenia pracownikom premii za przekroczenie planów, co stanowi łączący się dodatk do stałych płac.

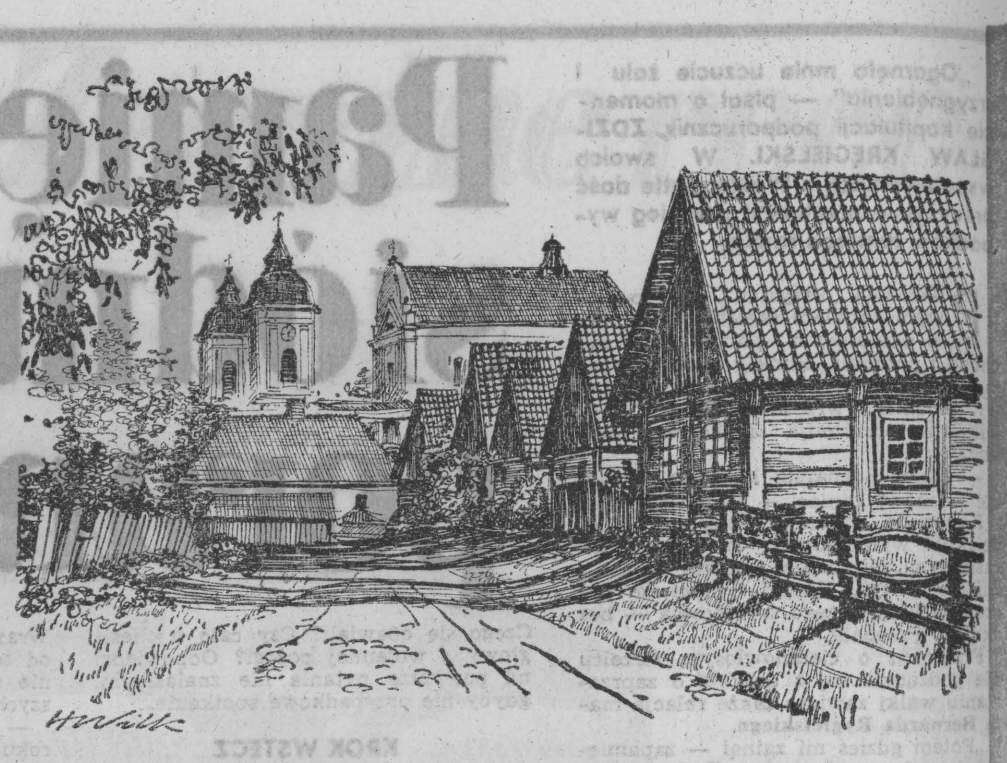
Czy osiągnięte efekty zadowalają nas? Pytają mnie o to nie tylko dziennikarze.

Praca teatru ma ten charakter, że jest natychmiast poddawana krytyce i to codziennie. Przy tym nie liczy się to, co się osiągnęło wcześniej, a zawsze to co się pokazuje i przygotowuje. Ludzie teatru są grupą pracowników chcących uzyskać najwyższe efekty, oczekując sukcesu i uznania i tylko to jest w naszej pracy rozliczane. Ale na sukces składają się ogromne ilości przyczyn, gdzie nawet zaufanie publiczności ma wielką wagę, pozwalając działać odważnie. W atmosferze niezłowności każdy śmieszny zamiar paraliżowany jest już w zarodku. Czy przypomnienie sobie, Państwo, ile krąjących po mieście holobowych zapowiedzi i plakatów rozbiło nasze realizacje sceniczne? Jak się czują wśród znajomych ci permanentni zapowiadacze klęsk?

A mówiąc nawiasem, uważam, że naszym miastu potrzebna jest integracja wysiłków ludzi pracujących w regionie białostockim, łączących się na mapie kulturowej. Nie zrobienie tego krytykami i narzekającymi pięknościami, wiedząc, że gdzie indziej to „ho, ho”. Muszą to robić ludzie i tak najbardziej zapracowani, autentycznie społeczni i to w imię obrony własnej postawy i zamierzeń. Inaczej jednostkowe ich wysiłki będą przepadały, miast się kumulować i wielokrotnie. Teatr jest potencjalnym miejscem, gdzie ludzie aktywni mogliby się spotykać, dyskutować i inicjować akcje niekoniecznie związane z teatrem.

Pragnę zwrócić uwagę Czytelników, że w obecnym, ciagle jeszcze trwającym rozbiu społecznym teatry polskie przestały odnosić sukcesy. Głównie są jedynymi skrajnymi eksperymentami formalnymi. Myślę, że dopiero czas i poparcie publiczności — bo Władze zarówno wojewódzkie jak i miejskie są naszej placówce żywymi i zmagają się z różnorodnymi trudnościami — pozwolą dochodzić do coraz lepszych wyników, dla wspólnego naszego zadowolenia i dobra kultury nie tylko własnego regionu.

TADEUSZ ALEKSANDROWICZ
Rys. Adam Walicki



NA RYSUNKU: Fragment starej zabudowy w Tykocinie.

Przestrzenne założenie Tykocina z pewnością nie było przewidziane na współczesne poruszające się człowieka przy pomocy samochodu. Przejeżdżając przez ulice tego miasteczka na pierwszy, pobieżny rzut oka nie odniosłobyśmy wrażenia, że to miasteczko oświeconie, mimo jego historycznej sławy. Ot — miasteczko podobne do wielu innych, których uliczki przypominają raczej pejzaż wiejski. Gdy jednak rozglądnęliśmy się dokładniej, Tykocin okazuje się uproszczonym, ciekawym składowiskiem przeszłości, głównie architektonicznej, którymi obdarzył nas niejedno duże miasto.



I gdyby tak zapytał ktoś: regułowiek nawet z najstarszych tykocinian, najuważniej przywołanych do swego miasta o opinię na temat jego starej zabudowy, to wielu zaproponowałoby

koń oznajmiającą, że to zabitek prawem chroniony, pociągający jednoznacznie opinię — „stare rudery”. Trudno związać z użytkownikami takich domów nie złączyć nawet zaszczepny fakt, dokładnie zresztą zbadał przez badaczy przeszłości miasta, iż pochodzi z XVIII wieku. Na ogół funkcjonuje następujący pogląd: „są to stare chaty, z którymi nie można zrobić, bo konserwator nie pozwala, a gdy nawet, to nie warto już w nie inwestować”. Buduje się więc z reguły nowe „wille”, bo bardziej ceni się dziś komfort mieszkawia niż historię i tzn. „strukturę zabytkową”.

W Tykocinie i gdzie indziej

Od Tykocina zaczyna się więc zwyczajnie zwiedzanie zabytkowych miasteczek w północno-wschodniej Polsce. Jest to też miejscowość atrakcyjna szczególnie dla studentów i historyków architektury z racji zachowania się tutaj XVIII-wiecznego (barokowego) układu przestrzennego miasta oraz ciekawych oryginalnych fragmentów dawnej zabudowy.

Wiele interesujących szczegółów o historii tego królewskiego miasta można poznać głównie z popularnych przewodników turystycznych, ale te przecież — jak sama nazwa wskazuje — przeznaczone są dla turystów, którzy to miasto zwiedzają, lecz w nim na co dzień nie mieszkają. Mieszkańcy Tykocina do owych historyczno-architektonicznych atrakcji mają stosunek mniej emocjonalny, choć wszyscy doskonale wiedzą, że ich miasto starsze jest niż Białystok, że ruiny królewskiego zamku to szczytowy zabitek, a kościół, synagoga, alumnat są cennymi budowlami. Dowiedzieli się też o ostatnich latach, dzięki pracom konserwatorskim i badaniami naukowymi, że dużo tu jest starych, zabytkowych domów, czasem znają nawet daty ich budowy i nazwiska ich dawnych właścicieli, ale zabityk to — jak na razie — życia im nie ułatwiają.

zapełnione życie spycha, aby oczyścić niektóre ulice pod budowę nowych osiedli. Zależy, oczywiście, kogo zapytamy. Jeden będzie przekonywał o takiego rodzaju budowie, mającej przed oczami wizję godziwego bytowania, inny powie, że pomysły takie mogą mieć ludzie nieświadomi co do wartości kulturowych miasta. Zresztą dyskusja o przyszłości Tykocina odbywała się już niejednokrotnie i toczyć się będzie jeszcze nieraz w gronie specjalistów. Przyszedł zatem jego losy zależeć będą od tego, czy zwyciężą specjaliści od przemysłu i budownictwa czy konserwatorzy zabytków.

A tymczasem wymogi współczesnych warunków życia same tworzą oblicze tego miasteczka, również architektoniczno-przestrzenne. Tykocinianie zasobniejsi, którzy mieli możliwość, aby stworzyć sobie odpowiednie warunki, mieszkają w nowych domkach jednorodzinnych. Gorzej sytuowani, czy mniej operatywni musieli pozostać w „starych rudery” traktując to jako etap przejściowy w drodze „do bloków” lub z rezygnacją pozostają na „starych śmieciach” dziadków i ojczymów.

O tych dawnych obiektach często opatrzonych tabliczkami

Przykład Tykocina — reprezentacyjnego miasteczka zabytkowego w naszym regionie — nasuwa spostrzeżenia, że ochrona wartości architektonicznych i krajoznawczych — urbanistycznych — małych zespołów miejskich funkcjonuje jedynie w kręgach naukowych i konserwatorskich. W niewielkim stopniu ma zastosowanie w planowaniu przestrzennym i w działalności władz budowlanych, a już zupełnie nie widać tego w konkretnej działalności inwestycyjnej.

Wszystko wskazuje na to, że proces ten będzie się nasilał w miarę budowy nowych osiedli. Kompleks zabytkowości w „zabytkowej rudery” zamiast w „bloku” występuje w wszystkich miastach i to nie tylko w naszym regionie. Zresztą czy chodzi tu jedynie o kompleks, jeżeli wolełobyśmy blok zapewnić nie tylko światło, ale i nawet ciepłą wodę, kanalizację oraz centralne ogrzewanie? Inna rzecz, że aby w takiej konkurencji mogła wygrać stara kamienica, to oprócz uprzedzenia do niej udogodnień cywilizacyjnych określić „stary dom” musi utracić sens pejoratywny.

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK

Znów się narażę



wypowiedź adwersarzy, nawet nie przemysłowa, bądź kompletnie niefachowa. Zresztą sądzę, że tylko między ludźmi małostkowymi odbywają się dyskusje superpoważne i wyprane z wszelkiego poczucia humoru, lub chociażby uszczypliwości. Nadejść i celebrować sposób zachowania jest mi obcy i chyba nie uda mi się do niego przymusić.

A wracając do meritum sprawy. Niech mi wolno będzie nie odpowiadać na wszystkie stawiane kwestie, bo znów zapewne dotknąłbym ambicji osób je poruszających.

Zwyczałem trwającym od zarania aktorstwa jest ruchliwość ludzi tego zawodu — pierwszym znanym miejscem ich pracy był wóz Tezpiasa, a nie budynek, czy miasto. Z kołem każdego sezonu zawsze zmienia się część zespołu i tak musi się dzieć również u nas. Kto udaje, że o tym nie wie, świadomie dezinformuje Czytelników. W grupie odchodzących tylko dwóm osobom dałem sam wywiad, mówiąc, że w najbliższym czasie nasz związek byłby nieporozumieniem. Jednemu aktorowi obiecałem o sezon wcześniej pomoc w przeniesieniu się do teatru w Warszawie

rzy. Natomiast podstawowa stawka, związana z Białymostkiem od lat, pozostała na następnym sezon. Czy zmiany te będą korzystne pokaże dopiero praktyka przyszłego sezonu. A będzie to sezon wcale nie łatwy.

Już 22 września czeka nas 40-lecie naszej placówki. Na tę uroczystość teatr przygotował premierę tragedii Łukasza Górnickiego, napisanej przed prawie czterystu laty. „Troas” jest jednym z trudniejszych zadań warsztatowych, bo proszę zważyć: renesansowy język sztuki, konwencje teatru antycznego i waga poruszanych problemów. Fakt, że nie była ona nigdy wystawiana jest już sam w sobie pewną miarą „oporu materii”. Prapremiera ta będzie pokazana z dwudniową sesją naukową, posiedzeniem krytyków teatralnych, przyjazdem wielu gości z całego kraju i z zagranicy, oraz przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki. Przygotowujemy wystawę z naszej działalności, BWA — wystawę portretu aktorskiego, zwieśdanie Tykocina, gdzie działał i żył Łukasz Górnicki. Przepuszczam, że najcenniejsze w kulturze szkoły i zakłady pracy włączają się w

specjalnie dla młodzieży. Przewaga repertuaru rodzinnego jest związana z 40-leciem PRL, stąd będzie w nim więcej pozycji problemowych.

Teatr, jak i w poprzednich sezonach, będzie chciał zapraszać młodych reżyserów i scenografów. Poczyniliśmy także wstępne rozmowy na temat wymiany spektakli z Olsztynem, Elblągiem, Lublinem, pertraktujemy z teatrami warszawskimi. Planujemy też występy zagraniczne. Przygotowaliśmy specjalnie dla TV „Grzegorz Dymale” Moliera, który będzie pokazany na antenie ogólnopolskiej prawdopodobnie w okresie jesiennym.

Może warto jeszcze powiedzieć parę słów o ubiegłym sezonie. Daliśmy w nim jedenaście premier i nasi stali bywalcy najlepiej wiedzą na jakim były poziomie i ile dali im wzruszeń. Frekwencja w skali rocznej była powyżej 95% wszystkich miejsc, co stawia nas w czołówce krajowej. Jednak sztuka „Dziękuję ci, ty” trzeci, oceniana wysoko przez krytykę, miała najmniejszą frekwencję, bo około 60%, zaś „Lord z wazli” powyżej 100% i grany był przez okres dłuższy niż planowaliśmy. Spowodowało to wiele perturbacji

FOLKLOR

„Nie tylko chlebem...” Aleksandra Białochowskiego to książka, wydana przez LSW, dość osobliwa. Tego typu całościowe prace nieczęsto pojawiają się na księgarskim rynku. Tym bardziej zatem zasługuje na uwagę. I to nie tylko jej problematyka oraz obszary badawcze, lecz przede wszystkim bohaterowie książki, konkretni ludzie — wybrane sylwetki twórców ludowych, reprezentantów tej grupy ludzi, którzy czują więcej niż inni, których cechuje szczerze i prostota stylu artystycznej wypowiedzi, poczucie sensu życia oraz ogromny szacunek ludzkiej pracy. Niezwykłym bohaterami książki A. Białochowskiego stają się ci, którym niejednokrotnie środowisko — najbliżsi czy sąsiedzi, nadają miano „nawiedzonych”. Artysty ludowi — jak rzadko kto — bez względu na okoliczności, ocenę znanów, opinie środowiska, nie bacząc też na zapłatę, pracują twórczo, materializując — w mniej lub bardziej opornym tworzywie — ów, jak powiada, „wewnętrzny głos” i „część własnej duszy”.

Dla wielu badaczy twórczości ludowej — szczególnie rzeźby — nieznane okazało się z pewnością analizy oraz uściślenia terminologiczne jakie prezentuje na kartach niniejszej pracy A. Białochowski. Szerokie odbiorcze natomiast fascynują przede wszystkim twórcze biografie artystów

grode S. Muchy odwiedzają nie tylko liczni turyści krajowi i zagraniczni. Środowisko po latach również zaakceptowało owoce ich pracy oraz wytrwałość w działaniu.

Nie mniej ciekawie prezentuje A. Białochowski dwie artystki: Czesławę Konopkę z kurpiowskiej Puszczy Zielo-



Nazwa miasta pochodzi prawdopodobnie od słowa „droga” lub ruskiego imienia Drohita. Już w VIII i IX wieku znane było ono jako port rzeczny. Obecnie Drohiczyn zasługuje na uwagę jako miejscowość letniskowa ze względu na swe walory przyrodnicze, jak też i zabityk.

Nad miastem góruje Góra Zamkowa — dawne grodzisko w powojennym już stopniu zniszczone przez rzekę Bug. Wzgórze odzielone jest od miasta głębokim jarem. Znajdujący się tutaj zamek prawdopodobnie uległ spaleniu w 1656 r. Według legendy w głębokich podziemiach dawnego zamku znajdują się skarby Jaćwiągów.

Tekst i fot.: ANATOL CHOMICZ

W zadumie czasom

nieprofesjonalnych. A prezentuje autor biografie osobliwe... Ich wybór nie jest — jak sądzę — przypadkowy; a kryterium przemysłowe i oryginalne.

Z rodu „Nawiedzeni” poznajemy sylwetki trzech niezwykłych rzeźbiarzy: Juliana Brzozowskiego ze Sromowa (łódzkiego), Jana Bernasiewicza z Jaworzni (kieleckiego) oraz Szczepana Muchę, który często kilkunastoletnią pracą twórczą i społeczną na rzecz własnego środowiska — niedoceniana wielokrotnie — wywalczył sobie to miejsce, nie tylko w książce A. Białochowskiego, lecz przede wszystkim w kulturze ogólnonarodowej, której twórczość i sztuka ludowa stanowią integralną część. To byli (S. Mucha zmarł w 1983 roku) i za autentyczni animatorzy ruchu kulturalnego na wsi urodzeni społecznicy. Dziś przywrażliwemu „Muzeum” J. Brzozowskiego czy „Ogród polski” J. Bernasiewicza (ogórdoż rza wyrzeźbione postaci wielkich Polaków m. in. Mieszka I, H. Sienkiewicza, T. Kościuszki, M. Kopernika, W. Witosa; figury ustawione są w sadzie), czy osobliwa i indywidualna architektonicznie za-

nej, postać żyjąca współcześnie, uczestnicząca w kulturze XX wieku i wnosiąca do niej istotne wartości (aktualnie w Leninskim Muzeum Etnograficznym czynna jest wystawa „Sztuka i rekordziści ludowe w Polsce”, w otwarciu której uczestniczyli polscy artyści ludowi m. in. Czesława Konopkówna i Ewelina Peksowa) oraz Dominika Bujnowska — tkaczkę z Podlasia, urodzoną w 1903 roku w Kiewanie koło Białego Stoku, od 1944 roku zamieszkałą w Węgrowie. Ta postać — jak sądzę — zasługuje na uwagę szczególną, gdyż współcześnie tkane dywany podwójne (dwuosnowowe) przez tkaczki z Janowa, Wasilów, Łipska, Nowokolna, Marchelówki i Wasilkowa korzystają z pomysłów i wzorów właśnie Dominiki Bujnowskiej, która dokonała rewolucyjnego przełomu w tej dziedzinie sztuki, głównie w zakresie tematyki dywanów. Artystkę z Węgrowa frańował przede wszystkim temat oraz domagał się zilustrowania tak, by stała się tkacką kompozycją dekoracyjną i równocześnie obra-

zem. D. Bujnowska wprowadziła po raz pierwszy tzw. temat rodzajowy, czego dowodem tkaniny takie, jak: Droga przez wieś, Pasieka w sadzie, Sad, Szopka, Las, Złota leśniczka. Ich autorka wskazywała drogę dalszego rozwoju i przeobrażeń twórczych innym tkaczkom dywanów dwuosnowowych, a jej twórczość znana jest i ceniona również poza granicami kraju.

Obdarzano dziełami ludowej tkaczki z Węgrowa — pisze A. Białochowski — i królową belgijską, i Fidele Castro. Widać uznawano je za godne reprezentowania kultury naszego kraju w pałacu królewskim i w surowym wnętrzu rządowego gmachu rewolucyjnej Kuby” (s. 130).

Książka „Nie tylko chlebem...” napisana została ciekawie, z sercem oraz z dużym zapałem — czasami skomplikowanych — problemów twórczości nieprofesjonalnej, uprawianej — jak pięknie wyraził to rzeźbiarz — „w zadumie czasom, które nastana”. Dlatego też książka A. Białochowskiego jest lekturą godną uwagi nie tylko profesjonalistów.

TERESA ZANIEWSKA

W ramach Biblioteki Pamięci Pokoleń, której patronuje Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, ukazały się ostatnio 3 interesujące i na czasie pozycje: Edmund Kosiarski, „Obrona Gdyni 1939”, Waldemar Tuszyński, „Lasy Janowskie i Puszcza Solińska”, Franciszka Skibińska, „Falaise”.

Choć autorzy relacji o wojnie i walki obronnej dość odległe w czasie i na mapie, to jednak wiąże je z sobą ciągłość historyczna. Między wrześniem 1939 a majem 1945 nie ma luki: żołnierz polski kapitulował w beznadziejnych sytuacjach przed przeważającą siłą wroga, ale — o ile mógł — nie składał też broni, ale bił się później znowu w otwartych, frontowych walce i formacjach Ruchu Oporu w kraju i poza jego granicami.

Może najbardziej plastycznie ukazuje to Fr. Skibiński na przykładzie i Dwiżyli Pancernej, która pod wodzą gen. Stanisława Maczka wsiadła się pod Falaise w Normandii. Ta jednostka wojskowa była prawdziwym ewenementem w czasie II wojny światowej. Brała ona bowiem udział jako jedna wielka polska jednostka wojskowa w trzech kampaniach tej wojny. 1 września 1939 roku pod dowództwem gen. dypl. Stanisława Maczka jako 10 Brygada Kawalerii w szereżach Armii „Kraków” biła się dzielnie i skutecznie do 19 września. Dopiero w 19 dniu wojny w zwartym sztyku, z bronią, sztandarami i zdobytym sprzętem niemieckim przekroczyła granicę węgierską i została internowana. Prawie wszystkim żołnierzom

udało się przedostać do Francji. Tu jednostka ta formowała się jako 10 Brygada Kawalerii Pancernej i w 1940 roku walczyła w Szampani. Po kapitulacji Francji, 10 BKP znalazła się w okupacji. Żołnierze jednak się nie poddawali, ale „polskimi drogami” przedostali się do Wielkiej Brytanii. Tu, organizując się z nich 10 Dwiżyli pancernej, która pod wodzą gen. St. Maczka szczególnie (ale nie tylko) wstąpił w rok 1944 pod Falaise.

Ale wróćmy do pierwszych dni wojny. 1 września 1939 roku o godzinie 4.45 pancerne „Schleswig-Holstein” atakowały placówkę polską na Westerplatte. Niemal jednocześnie Niemcy atakują z lądu, morza i powietrza Gdynię. Zarówno na Westerplatte, jak i w Gdyni i na Helu spotykają się z uporczywą i długotrwałą obroną. Do walki w Gdyni stają żołnierze, marynarze, robotnicy, harcerze.

E. Kosiarski wykazuje, że długotrwała obrona Gdyni była możliwa przede wszystkim dzięki odważności i ofiarności żołnierzy i mieszkańców miasta.

Do legendy już przeszli gdyńscy koszyrnicy. 8 września inż. Władysławowi Milewskiemu polecono przekuć w warsztatach kosy na sztorc, dla uzbrojania głąsających się ochotników. „Byłem zaskoczony — pisze we wspomnieniach W. Milewski. — Nie przypuszczałem, że zajdzie potrzeba wracać do metod walki z czasów kosiuszkowskich. Nie wiedząc, kto wydał decyzję, odpowiedziałem, że zgadzam się, jeśli dostanę polecenie od władz wojskowych”.

Gdynia i Falaise to bitwy stoczone głównie przez regularne, liniowe jednostki wojskowe. Lasy Janowskie i Puszcza Solińska na Lubelszczyźnie były natomiast widownią zaciekłych walk partyzanckich w okupowanej Polsce. Były to głównie oddziały Armii Ludowej, Batalionów Chłopskich i partizanckie radzieckiej. Ziemia Lubelska wobec szybkiego posuwania się Armii Radzieckiej stała się bezpośrednim zapleczem niemieckiego frontu. Dlatego Niemcy za-

Zastanawiając się nad tym, co złożyło się na powstanie „zbiórowej wartości moralnej” najwyżej próby” żołnierzy i Dwiżyli Pancernej, Fr. Skibiński wymienia tylko najważniejszych czynników:

■ po pierwsze więc, byli to żołnierze polscy;

■ po drugie, byli to żołnierze polscy mający doświadczenie, co najmniej jednej, a — jak wiemy — często i dwóch kampanii wojennych i długoltnie, systematyczne wykształcenie i wychowanie;

■ po trzecie, mieli za sobą nie tylko doświadczenie, ale i zapiekłą gorę przegranych kampanii. Wszyscy więc jednak ponęli chęcią odpłaty wreszcie za nawiązką temu nieprzyjacielowi, który najpierw zmusił ich do opuszczenia Polski, a następnie Francji;

■ po czwarte, mieli pełną świadomość wszystkich zbliżających się do nich i nadających im w Polsce przez tych samych hitlerowców, których teraz zabili i brali do niewoli w Normandii.

Wydaje się, że te słowa można z powodzeniem odnieść do wszystkich Polaków walczących w kraju i za granicą w warunkach frontowych i partyzanckich od września 1939 do maja 1945.

Stanisław Świerad

■ Franciszek Kosiarski, OBRONA GDYNI 1939, Książka i Wiedza, 1984, str. 236

■ Waldemar Tuszyński, LASY JANOWSKIE I PUSCZA SOLIŃSKA, Książka i Wiedza, 1984, str. 173

■ Franciszka Skibińska, FALAISE 1944, Książka i Wiedza, 1984, str. 144

KSIAŻKA Gdynia — Lublin — Falaise

I polecenie takie otrzymał. Przekuto 500 kos i wreszcie jest ochotnikom, którzy walczyć nim mieli zdobyć broń na wrogu.

Ale legenda (prawdziwa jednak) o gdyńskich koszyrnach nie może przetrwać faktu, że miasto wcześniej zostało też dobrze przygotowane do obrony. Na wysokości zadania służyło także dowództwo wojskowe obrony Gdyni oraz działające robotniczo, mobilizujące do walki ochotników. Obronę Gdyni to jeden z najpiękniejszych epizodów Wojny Obronnej 1939.

wszelką cenę starali się oczyścić ten teren z partyzantów. Stąd też taka zaciekłość walk pod Rąbłowem, nad Branwią i Tanwią i w okolicach bagna Sokółko. W Tuszyński wykazuje, że w operacji „Szturmwind”, mimo olbrzymiej przewagi sił niemieckich większość oddziałów partyzanckich zdołała wytrzymać ich uderzenia i wyjść z kolejnych okręgów w pełnej zdolności bojowej. Wiele dwiżyli niemieckich zostało odcinanych od zadań frontowych w czasie ofensywy na Białorusi. Dotkliwe straty zadali partyzanci hitlerowcom w „bitwie o szynę”.

Małgryta

Gazety Współczesnej

Policjant malarzem

Londyński policjant Arthur Godd w wolnych chwilach jako amator zajmuje się malarstwem. Najchętniej utrwała na płótnie akty kobiece.

Najczęściej — jak ustalili dziennikarze — pozują mu w roli modelek b. jego podopieczni, przeważnie z branży złodziejskiej. (sws)

Hobby milionera

Najdziwniejsze upodobania mają amerykańscy milionerzy. Ulubionym hobby przemysłowca z branży wydawniczej Forbessa jest zabawa w ołowiane żołnierzyki. (sws)

Pet Lodge — hotel dla psów

W Nowym Jorku czynny jest hotel dla psów pod nazwą „Pet Lodge”. Nasi czworonożni przyjaciele mają w nim zapewnione wszelkie wygody, z bieżącą wodą automatycznie spływającą do miski oraz głośnie swego pana nagranym na taśmie magnetofonowej, która można pociąć w ruch dotknięciem łapki. (sws)

Pomnik Maigreta

W holenderskim miasteczku Delft stoi niezwykły pomnik. Postawili go komisarzowi Maigret wielbiciel powieści kryminalnych francuskiego pisarza Georges Simenona.

Pomnik Maigret urodził się w Delft... (sws)

HUMOR 1939—1945

PODOBIENSTWO

W warszawskim tramwaju potworny tłok. W prześcinu stanęła babina z bankami.

— C.ś. pani tak stanęła jak Hitler pod Stalingradem — zwraca jej ktoś uwagę.

TRZY MIASTA

Złotłowi warszawiacy pytali:

— Jakże trzy miasta zdobył Hitler?

— Pod Leningradem, Hail, pod Moskwą, Kait, pod Rostowem, Zurich.

ZWYCIĘSTWO

Po wielkiej łapance na Kercelaku parodiowano w Warszawie oficjalne komunikaty niemieckie: „Wzięto 30 000 — 25 000 na froncie środkowym i 5000 na Kercelaku, (wybr. swas)

Pilnuj swego parasola!

Tę dewizę w dni deszczowe, których nie brakuje na Wyspach Brytyjskich, skrupulatnie przestrzega królowa Elżbieta II. Nikomu ze służby, nie wspominając już o znajomych, nie pozwalała nieść za sobą parasolki.

Czyżby w obawie o zamach? Nie. Głównie dlatego, że już kilkakrotnie próbowała zatrzymać sobie na pamięć królewską parasolkę. Dlatego Elżbieta II woli już być ostrożna. (sws)

Od przybytku głowa nie boli...



— „Dziś jest dzień, kiedy... (sws)

HOROSKOP z przymiśnieniem oka

BARAN 21.03 20.04	Zapowiada się tydzień na wysokich obrotach. Nawet przy zawodowej i niecierpliwych zwłokach sprawy domowe. Nie denerwuj się, nie wpadaj w panikę, działaj systematycznie, a będą powody do zadowolenia. Miła osoba sprawi niespodziankę. W wydatkach zachowaj umiar.
BYK 21.04 21.05	Wykaż więcej zainteresowania pracą i jej efektem. Chyba nie są najlepsze. Czas najwyższy by zmienić swój stosunek do podjętych zobowiązań. Możliwość zadziwienia domowych na twoje finansowe. Zdrowie dobre. Nie narażaj się Rakowi.
BLIŹNIĘTA 22.05 21.06	Trudny i męczący tydzień dla Blizniat. Dotychczasowe działania i sprawy w domu, związane z systematycznością, uciążliwie pracy, niezbyt przez nie lubiane. W sprawach serca mała niespodzianka. Zdrowie i finanse w normie. Licz się ze Skorpionem.
RAK 22.06 22.07	Życie zawodowe nie pozwoli zapomnieć o sobie. Szybkie działania i wykazanie się. W równocześnie niezbędna jest dwójka pomoc i obecność w sprawach domowo-rodzinnych. Staraj się pogodzić jedno z drugim. Zdrowie i finanse dopiszą.
LEW 23.07 22.08	Rosną Twoje notowania w środowisku zawodowym, mimo silnej rywalizacji. Zachowaj jednak umiar w pracy, gdyż tempo, które narzuca sobie przekracza Twoje możliwości fizyczne. W sprawach serca — nawet uczuć. Poprawa materialna.
PANNA 23.08 22.09	Trudności i przeszkody w pracy, niezależne od Twoich poczyną mogą wytrącić Cię z równowagi. Spokój i pokrzepienie słowa znajdziemy w domowych pieleszach. Zdrowie i finanse dzie. Złoty Lew.
WAGA 23.09 22.10	Duża szansa na intratne stanowisko odpowiadające Twoim umiejętnościom i ambicjom. W sprawach uczuciowych — wyzwanie niecierpliwości i emocji. Pomyślna wiadomość. Zdrowie i finanse bez zakłóceń. Przyjrz się Baran.
SKORPION 23.10 22.11	W otoczeniu zawodowym znajduje się osoba deprecjonująca Twoe osiągnięcia. Nie zwracaj na to uwagi — zawiść jest stara jak świat. W sprawach serca — ważna, decydująca rozmowa, do której należy się przygotować. Zdrowie i finanse. Uwaga na Blizniat.
STRZELEC 23.11 21.12	Poprawa samopoczucia, przyjęcie energii i zapału. W tym stanie masz szansę na przełamanie trudności występujących w pracy zawodowej. W sferze uczuć — powrót do dobrych dni. Poprawa zdrowia i stanu finansów. Wodnik przyniesie.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	Okres spokoju i prawie relaksowy. Nie groź wam burze w pracy i w życiu prywatnym. Sprawy serca osób stanu wolnego „zagrożone” sakramentalnym tak! Przyjemnie chwile spędzone w doborowym towarzystwie. Bardzo dobre zdrowie i finanse. Przyjrz się Rak.
WODNIK 21.01 20.02	Na ukończeniu meczów, nerwowe dni. Przed Wami udany i interesujący tydzień. Dla niektórych atrakcyjna podróż, nowe wrażenia i znajomości. Wodnik ma małą poprawę zdrowotną i finansową. Duża niespodzianka. Licz się z Lew.
RYBY 21.02 20.03	Mają sukces w pracy zawodowej poprawi humor, a samopoczucie — pomyślnie załatwienie istotnej dla Ciebie sprawy. W życiu prywatnym miła, ale kosztowna wizyta. Wysoka temperatura uczuć. Zdrowie i finanse na dobrej drodze. Ważny Baran.

Zupełnie się przysmował, że praca zaktualizuje w tym porządku całość pokrójną się z rzeczywistością: okazuje się jednak...

Pan Roman Raczkiewicz, mieszkaniec Szczecina, śmieć może powiedzieć, że jest nietypowy. W tym wypadku sprawa dotyczy wzrostu. Uznawany jest bowiem za najwyższego człowieka w Polsce, mierzy tylko... 215 cm. I tu zaczyna się problem. Nasz krajowi producent konfekcji, ubrań, nie przewidział bowiem, że mogą mieć aż tak wysokiego klienta. Ubranie to niby problem niewielki — można uszyć na miarę. Ale np. buty? Pan Roman — jest pracownikiem szwedzkiej Zakładów Drobniarstwa i dla zachowania zasad BHP powołany w pracy ma obowiązek guma. Co z tego, skoro numeracja od powiednia dla niego (nr 33) nie była w sklepach. Okazało się jednak, że przy dobrej woli i to może zostać rozwiązane. Ładzi STOMIL specjalnie dla swojego nietypowego klienta wyprodukował obuwie o odpowiedniej numeracji. Macierzyste zakłady pana Romana zakupiły natychmiast, za pośrednictwem szwedzkiego WPHW, kilka par i już po kilopocia. Od tego też momentu pan Roman ma tanie buty!!! (PJ) CAP — Jerzy Undro

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35
36	37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47	48	49
50	51	52	53	54	55	56
57	58	59	60	61	62	63
64	65	66	67	68	69	70
71	72	73	74	75	76	77
78	79	80	81	82	83	84
85	86	87	88	89	90	91
92	93	94	95	96	97	98
99	100	101	102	103	104	105

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) domena Ireney Jarockiej, 5) rodzaj gry w karty, 8) pisarz brazylijski, autor powieści „Kakao”, 9) miara czegoś, 10) atak samolotów, 13) urwis, psotnik, 14) koleżanka motyki, 18) przedmiot w formie 17) romantyczne spotkanie, 20) koka, węgiel, drewno, 22) wassał, 24) kompan, kolega, 26) nieprzemakalna tkanina, 27) ptak łowny, 29) największy instrument muzyczny, 30) walec w objęciu, 32) kanał, przez który przepływa ciekły metal do formy odlewniczej, 33) zepsucie się maszyny, 38) ufnosć, 41) chaos, zamieszanie, 42) cackanie się, 43) jezioro na Równinie Drowskiej, 44) można się nim wykreślić, 45) przedmiot, 46) ptak lub grzyb, 47) dychawica.

PIONOWO: 1) łączy mięsień z kością, 2) linia na mapie pogody łącząca punkty o jednakowym ciśnieniu atmosferycznym, 3) staropolski tytuł grzecznościowy, 4) wygłucie w

ruk, 5) ponaglenie, 6) święty Maksymilian (1894—1941), 7) stop metalu z rębą, amalgama, 11) biblijny brat Mojżesza, 12) nagle uświadomienie sobie czegoś, 15) jedno z podstawowych pojęć analizy matematycznej, 18) urządzenie stosowane dawniej do wytapiania żelaza, 19) stan w USA, 21) na palcu, 23) występuje w ropie naftowej i gzie ziemnym, 25) towarzysze Aramisa i Portosa, 26) bogini słowiańska, wymieniana przez Jana Długosza, 31) koleś (kks), 33) inaczaj pantera, 34) producentka żółci, 36) jedna ze stolic europejskich, 37) tłum, gromada, 39) wzniesienie, wzniesienie, 39) Lupin, wśród pierwszeństw chemicznych, 40) rynek w starożytnej Grecji.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 214”.

W pismach zagranicznych szeroko pisze się o tym, że amerykańscy kosmonauci kierujący promem Challenger uruchomili pierwszą w świecie oficjalną pocztę kosmiczną. Czyżby? Pamiętam, że w tym miejscu pisałem o pocście kosmicznej — o ile mnie pamięć nie myli — przed 6 laty. Cytowałem wówczas wypowiedź radzieckiego kosmonauty G. M. Greczko, który był uczestnikiem rekordowego, bo trwającego 96 dob, lotu na stacji „Salut-6”. Otóż Greczko wtedy mówił: „Daleko od Ziemi pragnie się dostawać listy od krewnych, znajomych, kolegów-kosmonautów. Jeszcze do niedawna dostarczenie pocztę na pokład statku kosmicznego było niemożliwe. Dopiero w czasie lotu „Salut-6” pocztę kosmiczną stała się rzeczywistością”.

A więc kiedy po raz pierwszy zorganizowano autentyczną pocztę kosmiczną? Z pewnością nie w czasie lotu Challenger. Przewóz pocztę na pokładzie Challenger był — jak słusznie zauważa C. Rudziński w „Filateliście” — impreza propagandowa — dochodowa. Początek pocztę kosmicznej — USA i NASA. Nauczono przy tym elementarne zasady obowiązków przy przesyłaniu korespondencji: możliwości nadawania i przyjmowania przesyłek od nadawców i dostarczania ich adresatom po przewiezieniu via Kosmos. Po prostu zabrano pewną ilość listów, kart, pocztówek, przewieziono Challengerem, ostatecznym i zaczęto sprzedawać na własną rękę filatelistom jako przesyłki pierwszej pocztę kosmicznej. Przypomnę, że amerykańscy kosmonauci na własną rękę często przemycali znaczne ilości listów, a następnie odstawiali firmom filatelistycznym, które sprzedawały je z ogromnym zyskiem.

C. Rudziński uważa, że początek pocztę kosmicznej należy datować od 14 sierpnia 1969 roku. Wtedy to przebywającemu na orbicie lotnikowi Władimirowi Szatalowowi dostarczono pocztę Ziemi (listy, prasę itp.). Pocztę radziecką stosowała specjalny stempel z rysunkiem listu lotniczego i napisem „Ziemia — Kosmos. Kosmos — Ziemia”. Natomiast G. M. Greczko uważa, że za początek regularnej pocztę kosmicznej należy brać lot „Salut-6”. Greczko — regularnie otrzymywał z Ziemi na pokład stacji listy służbowe i prywatne, w tym zwykłe i polecane, gazety opakowane w specjalne banderole i ofrankowane. Kosmonauci mogli też regularnie wysyłać korespondencję do ośrodków kosmicznych i najbliższych na Ziemi. Role ambulatoryjnych listów „Sojuz-27”. Regularne połączenia pocztowe miały także następne załogi ze statków „Sojuz-28” i „Sojuz-30”, kierowane przez załogi radziecko-czechosłowacką i radziecko-polską.



Wystawa Filatelistyczna

45 ROCZNICA WRZEŚNIA

Białystok, 3-12.IX.1984 roku

Spór o pocztę kosmiczną

Pierwszym pocztmistrzem kosmicznym był G. M. Greczko, sam zresztą w „cywilu” zapalony filatelista.

Do 9 września br. w szalach BWA przy ulicy Mickiewicza 2 w Białymstoku oglądać można interesującą wystawę filatelistyczną poświęconą 45 rocznicy Września 1939. Zarząd Okręgowy PZF wydał karte pocztową (na zdjęciu), którą można stemplować pamiętkowym datownikiem z wizerunkiem mjr. Henryka Dobrzańskiego — „Hubala”.

45 ROCZNICA WRZEŚNIA

Do 30 września br. stemple sezonowe z motywami przyrodniczymi — turystycznymi stosują UP-T: Augustowa 1, Białowieża, Mikolajki, Rajgród, Ruciane Nida, Nowogród Lem., Grunwald, Ketrzyn, Elk 1, Krutyń, Głazyno 1, Lidzbark Warm.

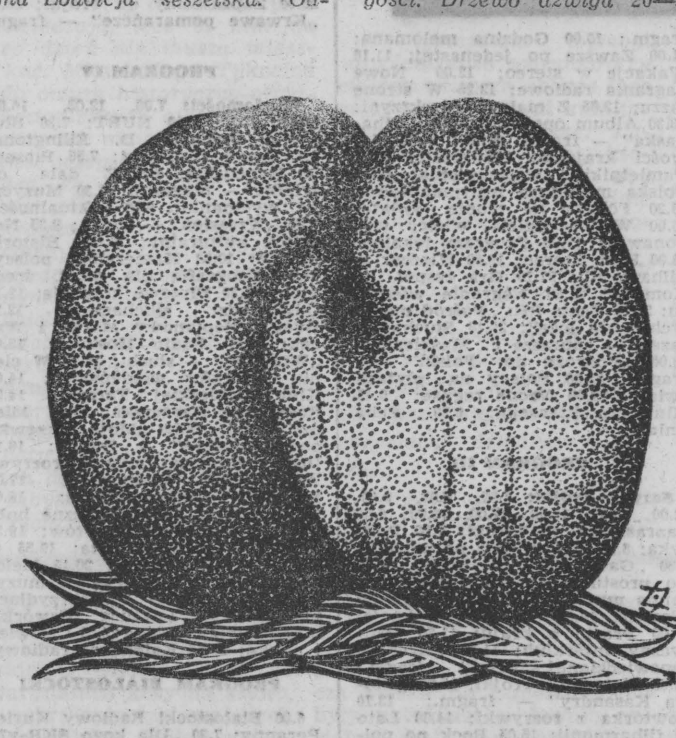
STEMPLE SEZONOWE

Do 30 września br. stemple sezonowe z motywami przyrodniczymi — turystycznymi stosują UP-T: Augustowa 1, Białowieża, Mikolajki, Rajgród, Ruciane Nida, Nowogród Lem., Grunwald, Ketrzyn, Elk 1, Krutyń, Głazyno 1, Lidzbark Warm.

Dziwy Świata Roślin

Największe nasienie świata

Na Szeszelach, leżących między Madagaskarem a Półwyspem Indochińskim rośnie palma Lodoicja szeselska. Od



znaczca się ona potężnymi, wachlarzowymi liśćmi dochodzącymi do 12 metrów długości. Drzewo dźwiga 20—30

takich liści — olbrzymów. Lodoicja zakwitła po raz pierwszy po upływie 30 lat i rośnie potężne owoce o obwodzie 1 metra i ciężarze 30 kg. dojrzewanie trwa niewiele ponad pół roku, co jest najdłuższym czasem dojrzewania owoców świata. Jego olbrzymie nasienie to przysmak byłoby. Po pożyciu nasienie mogłoby powstać z niego kłosa stonowate.

Już 2000 lat temu na wyspach Indii znajdowano tajemnicze orzechy wywołujące przez swoje morale. Przyprawiano im używkę uśmierzającą łeczenie i uważano za talizman szczęścia. Pomysł monachów że wszelkie cenne uśmierzające i cudowne owoce Złotana za nie tyle cnota, ile morla się zmieszcza wewnątrz orzechu. Niciedu orzechy rosnące na jeden owoc stały uśmierzające obficie tożarzem. Kłosa Niemcekt Rudolf i zkonst z niego 4000 złotych florenów.

Gdy w połowie XVIII w. na jednej z wysp szeselskich odkryto palmę, czar prysł i smętki owoców gwałtownie spadł. Do dziś jednak stanowią one kłozum muzeów przyrodniczych.

Pogoda i kalendarz

7.IX. Piątek. Melchiora, Reginy, Rafała. Święta Regina gałęzie uginą. W dzień Reginy wabia chłopaków dziewczyny.

8.IX. Sobota. Marii, Radostawa, Teofila. Od Teofila, do jesieni tylko chwila.

9.IX. Niedziela. Piotra, Sergiusza, Jacka. Jeśli na Jacka nie panuje plucha, to pewnie zima będzie sucha. Jeśli na Jacka deszcz nie pada, będzie jesień sucha.

10.IX. Poniedziałek. Łukasza, Mikolaja, Aldona. Łukasz, rzepę w polu szukasz? Rzepę, alboś jej to dole ślepy. Łukasz — po ciecha nasza.

11.IX. Wtorek. Jacka, Prota, Dagny. Jeśli na świętego Prota jest opłoda albo słońce, na świętego Hieronima daszcyk albo go nie ma.

12.IX. Środa. Gwidona, Marii. Gwidon jesień kusi.

13.IX. Czwartek. Eugenii, Filipa, Apolinarego. Apolinarny znosi z pola dary.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 205

POZIOMO: Kronos, zawiódł, ośsad, ceta, przerób, skrzela, stórkowa, idol, era, henna, kadł, A-raks, litr, ananas, tłok, tetno, s-tom, pokrój, Andy, aorta, aura, ruina, San, stuk, przygoda, kantata, baryłki, rasa, dysk, stepka, paskal, PIONOWO: rozsada, oset, Narew, odór, zeskók, alka, war, średnik, apteka, malarz, bób, zieleńka, lont, rano, instykt, astma, aktor, stopa, góra, Warska, a-tunkt, ruszka, jantar, nuta, okrasa, tryb, Borys, ptak, gapa, dysk, Arp.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczamy w „Gazecie” nr 202 z 24 sierpnia br. nagrody książkowe — wylosowali: Monika Klepaczyńska z Płońska, Wiesława Płona z Kolna, Anna Maciocha z Augustowa oraz Emilia Podkasia i Andrzej Jarzebski — oboje z Białogostoku.

Zamieszczamy nagrody przesłane pocztą. Mieszkańcy Białogostku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Ekonomicznego z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 2, parter) w godz. 10—15 w terminie dwutygodniowym.